Nr. 147. Lwów — Czwartek dnia 29 Czerwca. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct. w Niemczech 1 „ 50 „ w innych Państwach 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł. Numer kosztuje we Lwowie 4 ct. na prowincyi 6 ct.
Numera z poprzednich dni po 10 ct.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 50 ct. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Passaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct. W drobnych o[illegible] tłustym petitem za każde słowo 2 ct. tłustym garmondem „ 3 ct. koresp. prywatne „ „ 4 ct.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct. Reklamy po kronice wiersz petit 50 ct. Ogłoszenia nad przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy 30 ct.

Dziś: św. Piotra i Pawła — Manuiła Pr. Jutro: Wspom. św. Pawła — Leontyna M. | Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.* | Wschód słońca o g. 4 m. 8 Zachód „ „ 7 m. 57 | Długość dnia godzin 15 m. 49 Ubyło dnia od wczoraj 0 m.

Z powodu kończącego się kwartału upraszamy o wcześniejsze odnowienie prenumeraty, gdyż inaczej nie możemy uregulować nakładu, a wskutek tego braknie potem egzemplarzy „Przeglądu“ dla tych osób, które się z odnowieniem prenumeraty spóźniły.

Prenumerata wynosi:
Miesięcznie 1 zł. 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 centów.

Przegląd polityczny.

Lwów 28 czerwca.

Juliusz Bois, znany autor dowcipnej, lecz często złośliwej książki o współczesnych kobietach, wydał teraz w Paryżu studyum pod tytułem „Les petites religions de Paris“. Są to szkice niezliczonych sekt religijnych, potworzonych przez ludzi, którzy się zabłąkali na bezwyznaniowych manowcach. Mnogość ich, a także ich dziwaczność świadczy o chaosie, który panuje w umysłach inteligencyi francuskiej, — o tym samym chaosie, jakiego dowody spotykamy na każdym kroku w dziedzinie politycznej i społecznej. Książka p. Bois ma wartość raportu inkwirenta. Autor podaje nazwiska założycieli sekt, ich biografie i adresy, wskazuje, gdzie się znajdują ich oryginalne „świątynie“ i stara się wytłumaczyć stan duszy sekciarzy. Nazywa Paryż „nowem Bizancyum“, bo w nim, jak w Bizancyum ludzie stracili smak do wszystkiego, co proste, powszechnie uznane i legalne, natomiast mają niepokonany pociąg do dziwacznych misteryów często połączonych bodaj z odrobiną sprośności, albo samoubóstwiania. W wielu tych „małych religij“ przedmiotem kultu jest kobieta, niezawsze młoda i piękna, bo są modlitewnie, w których stara, rozczochrana baba, podobna do wiedźmy, wzbudza adoracyę. Są także sekty, ubóstwiające cienie przodków, a nawet w ogóle cienie umarłych, napełniające błękitne wnęki w murach, zasłonięte firankami. Zbierają się ludzie w mrocznej sali, siedzą nieruchomo, mruczą jakieś kabalistyczne wyrazy, wpatrują się w czerwony płomień i w [illegible] w ekstazę, widzą cienie umarłych — i w[illegible] śmieją się, wykrzywiają, aż wreszcie tracą przytomność. Pewien hellenista Menard założył sektę „ostatnich bałwochwalców“, mianowicie wskrzesił stary Olymp zupełnie podług Homera i w końcu sam się mianował Zeusem. Pierwszy jego uczeń niejaki L. zawołał: „Zaiste, oto bóg!“ — i oknem z czwartego piętra rzucił się na bruk. Naturalnie, policya podniosła go, jako już zmiażdżoną masę, ale wszyscy „ostatni bałwochwalcy“ tak się przejęli tym dowodem potęgi gromowładzcy, że sekta się ustaliła. Do niej należy i znana dama politykująca, redaktorka „Nouvelle Revue“ pani Adam. Lecz to jest nader ciekawe, że jednocześnie zalicza się ona do gorliwych zwolenniczek sekty swedenborskiej, zwanej „Nowym Jeruzalemem“, liczącej podobno w Paryżu 200.000, a w całej Francyi około miliona wyznawców. Tę sektę założyli oficerowie piechoty, lecz nie wymyślili nic nowego, jeno w całości przyswoili sobie znane brednie Szweda Swedenborga, czy też Swedberga. Dodajemy tu od siebie, że ów Swedenborg, syn protestanckiego biskupa w Westgothlandzie, urodzony w 1688, był dzielnym inżynierem i znakomite usługi oddał sztuce górniczej, lecz rozczytując się w księgach różnych protestanckich doktorów, sfiksował i począł budować niebo podług wszelkich reguł mechaniki. Jego księga „Arcana coelestia“, wydana w 1749, stała się świętą dla teraźniejszych jego zwolenników we Francyi. — Dalej kwitnie w Paryżu buddaizm, wprowadzony przez Rosyankę Bławatskę, a także kult perskich czcicieli ognia, jednakże nie jest to czysta nauka gwebrów, lecz pełno w niej śladów wierzeń staroegipskich. Dalej długim szeregiem ciągną się sekty, w których ubóstwia się rozum ludzki, lub bohaterstwo; jedni mają za bóstwo Augusta Comta, inni Voltaira, Littrego, Joannę d'Arc, a nawet — Bismarka! Ten się objawił jakiejś pani Lagrange na kwiecistej łące i najwyraźniej jej powiedział, że on właśnie o niczem innem nie myślał podczas swego pobytu na ziemi, jak tylko o odnowieniu Francyi za pomocą ognia i żelaza — i za to awansował na bożka. Są dalej odnowione sekty gnostyków i wreszcie różne sekty masońskie. Tych najwięcej, ponieważ masonerya pod tym względem jest dla swych zwolenników ogromnie pobłażliwa i nawet popiera rozmaitość. Między tymi sektami najbardziej rozpowszechnił się kult Lucypera. Nie jest to zresztą herezya specyalnie francuska, bo owszem, powstała w Stanach Zjednoczonych, a dyrekcya jej w Rzymie, lecz we Francyi liczy ona najwięcej wyznawców, chociaż i w Berlinie ich nie brak. Celem tej sekty jest „zawojowanie dla Lucypera całego świata i wytępienie chrześcijaństwa“. W Paryżu zbudowano już temu bożkowi dwie świątynie. W nich, na ofiarniku, stoi złocony posąg Lucypera — a jest to zupełnie nagi, skrzydlaty młodzieniec z pochodnią w jednej ręce, z rogiem obfitości w drugiej. Potężną stopą przytłacza on dwugłowego krokodyla — symbol władzy świeckiej i duchownej. Obok Lucypera ulokował się Belzebub, obracający nogami kulę ziemską. Astarte z różą w ręku i twarzą cudnie piękną — wcielenie rozkoszy — wreszcie potwornie brzydki i groźny, z toporem w podniesionej ręce, — Moloch. Na ofiarniku leży duża i gruba księga „Anadno“, której cryginał napisał sam Lucyper zielonym atramentem. Ów oryginał, jako największa świętość, jest przechowywany w Charlstownie w Ameryce północnej, a w Paryżu, Berlinie i innych miastach europejskich znajdują się tylko jej kopie drukowane zieloną farbą. Przed takim ofiarnikiem, na którym płoną światła i dymią się kadzidła, staje dziwacznie ubrany mężczyzna i odprawia jakieś misterya. Lecz misterya te są ważniejsze i okazalsze, gdy odprawia je kobieta, której asystują mężczyzni. Ale kobiet uprawnionych do tego jest mało — dotąd w Europie tylko trzy. Oczywiście, są różne obrzędy. Jest naprzykład chrzest, polegający na tem, że dorosły zwolennik czy zwolenniczka bożków, ustawionych na ofiarniku, wyklina chrześcijaństwo, a za każdem przekleństwem gaśnie świeca i rozlega się szczęk pałaszów. — Inni masoni modlą się do staroegipskiej Izydy. Podobnych kultów jest w masoństwie mnóstwo, lecz wszystkie one służą niejako dla głupiego pospólstwa masońskiego, zaś bracia wyższych stopni, jeneralicya obchodzi się bez wszelkich religijnych systematów. Oni wierzą tylko w doczesność i w to, że ona powinna być rozkoszną, swobodną od wszelkich więzów. Tam dopiero trzeba szukać zupełnego równouprawnienia płci.

Łatwo pojąć jak taki religijny chaos musi oddziaływać na życie społeczne i polityczne, którego potworności ustawicznie zdumiewają; łatwo zrozumieć ten brak jakichkolwiek zasad poza jedną zasadą wygody i używania; nie dziwi fakt oryginalny, że nowy prezes gabinetu p. Waldeck-Rousseau ogłasza w izbie deputowanych na wstępie, iż ministrowie jego gabinetu różnią się między sobą w zapatrywaniach społecznych i politycznych, a zgodni są tylko w uznawaniu republiki bezwyznaniowej i bezzasadnej — i to zupełnie wystarcza deputowanym, którzy oklaskami przyjmują to oświadczenie. Autor książki „Les petites religions de Paris“ trafnie nazwał Paryż „nowem Bizancyum“.

W poniedziałek zaczął się w Londynie ów „międzynarodowy kongres kobiecy“, o którego celach niedawnośmy pisali. Zjazd jest nadzwyczajnie liczny — zgromadzenie słusznie się nazywa międzynarodowem. Są oczywiście delegatki ze wszystkich krajów europejskich i amerykańskich, ale są także Chinki, Japonki, Syamki, Hinduski i różne inne damy czarne, czerwone i bronzowe. Jak one potrafią doprowadzić każde zagadnienie społeczne, polityczne, wychowawcze, moralne i t. d. do wspólnego mianownika, kiedy różnice klimatów, ras, wierzeń i obyczajów tworzą wbrew przeciwne poglądy? — to ich tajemnica, o której zapewne się niebawem dowiemy z londyńskich dzienników. Dotąd są tylko wystawne przyjęcia, na których jako gospodynie występują: hrabina Aberdeen, baronowa Gripenberg, oraz panie Wright-Sewall i Martin, pewnie bardzo wielkie zwolenniczki ruchu kobiecego, bo — sądząc z przysłanej nam fotografii — niemłode, niewiotkie, ubrane w jakieś fałdziste bluzy i jak widać, pogardzające biżuteryami. W poniedziałek, na pierwszem przyjęciu w Westminster-Town Hall było 5.000 delegatek.

Interviewy. — Znowu napaść na hr. Gołuchowskiego. — Demonstracya w Zagrzebiu.

Piszą nam z Wiednia, 27 czerwca:

Neue Freie Presse dziś ponownie zapewnia, że autor ogłoszonego w tymże dzienniku interviewu jest wybitnym mężem stanu polskim, „którego długoletnia czynność publiczna zjednała mu uwielbienie całego narodu“, a więc wskazuje na p. Ziemiałkowskiego. Bądź co bądź, uczucie, że w ostatnich czasach ulegamy zbytecznie wpływom młodoczeskim, wskutek [illegible] samodzielnej i tak pożytecznej dla obu stron polityki polsko-austryackiej, — uczucie to niewątpliwie rozpowszechnia się. W delikatny sposób dał mu wyraz także Ekscel. Biliński w interviewie z korespondentem *Czasu*, w którym oświadcza, że Polacy powinni hamować popędy młodoczechów, tudzież dążyć do stworzenia *modus vivendi* z Niemcami. W interviewie tym uderzyła nas uwaga o wzmaganiu się prądów „ludowych“, które czynią konieczną politykę „słowiańską“. Czyżby jednak według tej teoryi, ostatecznie nie roztrzygał o polityce polskiej ks. Stojałowski z Szajerem i Ceną? Jeżeli dzięki agitacyi na nutę, że w Rosyi chłopom dzieje się lepiej niż w Galicyi, w pewnych kołach słowiańskich powstały prądy „słowiańskie“, należałoby przekonać te koła, że owe insynuacye są błędne i przewrotne. Ani Cavour, ani Bismark nie widzieli zadania męża stanu wyłącznie w uleganiu chwilowym prądom mas. Napoleon I powiedział: „Jest niezawodnie obowiązkiem spełniać wolę ludową, ale lud prawie nigdy nie chce tego, co mówi“. Nie o to chodzi, czego wskutek namiętnej agitacyi żąda ten lub ów okręg wyborczy, w którym wybrano Stojałowczyka, lecz o chłodne rozważenie, czy istotnie zachodzi realna solidarność interesów „słowiańskich“, czy w Austryi możemy na niej oprzeć politykę pożyteczną i czy raczej polityka „słowiańska“ nie prowadzi do rozbicia Austryi? Naturalnie na rozważenie tej kwestyi nie wystarcza widnokrąg polityczny kilku posłów włościańskich. Ale też odpowiedzialność względnie zasługa ciąży nie na nich, lecz na naszych mężach stanu, którzy powinni **prowadzić**, nie zaś oglądać się wyłącznie na prądy „ludowe“.

W *Narodnich Listach* znany literat młodoczeski p. Holeczek, który dotąd jako swą specyalność uprawiał sprawy czarnogórskie, ogłasza swe wrażenia z wycieczki do Petersburga na uroczystość jubileuszu Puszkina. Pobyt w stolicy rosyjskiej wydaje mu się „błogim snem w raju“. Zanim jednak wyjaśni nam, co właściwie wprawiło go tam w taki zachwyt, p. Holeczek wstępne uwagi swych „wrażeń“ poświęca napaści na hr. Gołuchowskiego i gorącej reklamie dla Komarowa. Literat młodoczeski dowiedział się w Petersburgu, że jedynie hr. Gołuchowski, którego oskarża o przewrotny „germanofilizm“, za pośrednictwem ambasadora rosyjskiego w Wiedniu hr. Kapnista, któremu przedłożył artykuły dzienników niemieckich o praskim występie „jenerała“ Komarowa (?!), przeszkodził potwierdzeniu jego na posadzie prezesa towarzystwa słowiańskiego. Bo hrabia Gołuchowski „jenerała“ Komarowa, jak gawędzi p. Holeczek, uważa za „najniebezpieczniejszego“ człowieka (!?) który w Czechach jest „najpopularniejszym Rusem!“ Może nawet popularniejszym od samego Puszkina, którego niedawno dr. Rieger w imię solidarności słowiańskiej reklamował dla Czechów!

Jakoż z wrażeń p. Holeczka możnaby wnosić, że delegacya dziennikarzy czeskich do Petersburga wyjechała nie tyle celem uczczenia pamięci Puszkina, ile celem złożenia hołdu Komarowowi. Z drugiej strony łatwo się domyśleć, że równobrzmiące depesze lublańska, praska i rosyjska ze Lwowa, osnute na wierszu „Oszczercom Rosyi“, powstały pod inspiracyą „jenerała“ Komarowa, który jako agitator panrosyjski widocznie znacznie przewyższa nawet swego poprzednika w prezydenturze „towarzystwa słowiańskiego“ hrabiego Ignatiewa. Może ta bądź co bądź ciekawa kwestya zostanie trochę wyjaśniona na zjeździe dziennikarzy słowiańskich!

Charakterystyczny objaw „solidarności słowiańskiej“ wydarzył się wczoraj w Zagrzebiu. Tam Serbowie obchodzili 50-tą rocznicę wystąpienia na arenę publiczną swego najpopularniejszego poety Jowanowicza. Tymczasem nie tylko naukowe koła chorwackie odmówiły wszelkiego udziału w tej uroczystości, ale nadto robotnicy i studenci (chorwaccy) usiłowali przeszkodzić jej przemocą, tak że trzeba było sprowadzić wojsko, aby przywrócić spokój na ulicach. Cóż więc w praktyce oznacza solidarność słowiańska, skoro nawet dwa tak zbliżone do siebie ludy, jak chorwacki i serbski, używające w Chorwacyi zupełnego samorządu, nie mogą przynajmniej o tyle przezwyciężyć swej obopólnej niechęci, aby ścierpić jubileusz poety?

Odezwa Centralnego Komitetu.

Centralny Komitet przedwyborczy w porozumieniu z Komitetami powiatowymi okręgu wyborczego: Sanok, Brzozów, Lisko — zatwierdza kandydaturę Jana hr. Potockiego z Rymanowa na posła do Rady Państwa z rzeczonego okręgu i wzywa wyborców, aby temu kandydatowi oddali swoje głosy przy wyborze odbyć się mającym dnia 7 go lipca b. r.

Zarazem wzywa Komitet Centralny wszystkich obywateli, należących do naszego obozu narodowego, a mających udział w akcyi wyborczej rzeczonego okręgu, aby całym wpływem swoim poparli kandydaturę Jana hr. Potockiego i nie dopuścili, aby ten mandat dla nas został stracony.

We Lwowie dnia 27 czerwca 1899 r.

Stanisław Stadnicki mp. wiceprezes Komitetu Centralnego. *Albin Rayski* mp. sekretarz Komitetu Centralnego.

Korespondencye.

Konstantynopol 15 czerwca.

(Zamach na ks. Jerzego. Z głębi morza.)

Wykrycie sprzysiężenia, którego ofiarą miał paść ks. Jerzy, gubernator Krety, poruszyło wszystkie koła, interesujące się losami tej wyspy — ale pomimo tego, cała sprawa pozostała osłonięta tajemnicą. Urzędowo nie ogłoszono szczegółów zamachu, a tylko wiadomości, pochodzące z źródła prywatnego sprawę wyjaśniły. Oto jak się rzecz miała:

Z pewnego domu, stojącego na bocznej ulicy okalającej pałac, a raczej były rządowy gmach mieszkalny turecki, zamieszkiwanego przez jakąś rodzinę muzułmańską, zrobiono z wnętrza tego domu podziemny tunel długości kilkunastu metrów, prowadzący przez całą szerokość ulicy aż pod pałac księcia, w ten sposób, że koniec tego kanału znalazł się pod samym środkiem budynku. Gdyby więc nastąpił wybuch, nie tylko same pokoje księcia uległyby zniszczeniu, ale z całego pałacu otaczających budynków i kościoła nie pozostałoby ani jednej cegiełki! Oczywiście, nie tylko mieszkańcy pałacu, ale i okalających go domów, w obrębie paru tysięcy metrów padliby ofiarą zbrodni, w jamie bowiem, kończącej tunel pod pałacem, znaleziono ogromną ilość dynamitu. Wełniany sznurek łączący końce tunelu był nasycony naftą. Czekano tylko na powrót księcia z wycieczki po prowincyi, gdzie się był udał w celu osobistego skontrolowania nowo zaprowadzonych urządzeń administracyjnych.

Wykrycie sprzysiężenia i podkopu zawdzięcza książę i ludność prostej, uczciwej służącej muzułmance — Adila, która, służąc jako bona w sąsiedniej chrześcijańskiej rodzinie, obok domu, gdzie żłobiono podkop, dostrzegła, co się święci, a nie przypuszczając zamachu na życie, ale po prostu zabiegi złodziejskie, dała znać władzom. Wszyscy sprawcy są już w więzieniu. Śledztwo w toku. O powodzie zbrodni krążą dwie wersye: pierwsza, zemsta za odebranie Krety Turkom; druga, intryga angielska, by przez wywołanie zaburzenia nie dopuścić Grecyi do ostatecznego zawładnięcia siostrzaną wyspą. Zapisujemy obie, gdyż obie krążą głośno we wszystkich sferach greckich, a po cichu i w innych nawet.

Nurkowie greccy znaleźli w nurtach morza pod Czesme olbrzymie skarby. W bitwie morskiej, która się tam odbyła w r. 1700, a w której cała flota turecka została zniszczoną, zatonął rosyjski okręt admiralski, napełniony złotem i srebrem. Statek ten odkryto obecnie. Leży on w głębokości 30 sążni. Szczęśliwi nurkowie wzbogacą się, chociaż rząd turecki zastrzegł sobie lwią część tych skarbów.

Jak na razie, nurkowie zwracają tylko uwagę na sztuki złote, które znajdują pełnemi worokami, a są to po większej części dukaty zwyczajne, podwójne i poczwórne. Za pierwszą wy-

---

DLA PIOSENKI.

Przed laty był na wystawie naszej obraz, któremu się zawsze z niezwykłą przyglądałem lubością.

Malował go młody artysta, Leon Wyczółkowski przed laty kilku, jeszcze — jak powiadają specyaliści — „pierwszym swoim sposobem“, to jest bez tej znakomitej siły światła, cechującej ostatnie jego obrazy. Ale mnie nie o datę chodzi, ani też o sposób malowania: ja widzę tylko ową niezmiernie prawdziwą pannę z wiejskiego dworku, przygrywającą na staroświeckim fortepianie i owego młodzieńca, śpiewającego tuż przy niej na głos cały, z serdecznym patosem, starą, ulubioną niegdyś piosenkę, zaczynającą się od słów: „Ujrzałem raz i kocham już!“

Gdy nużyło mnie oglądanie impresyonistycznych dziwactw, porcelanowych główek, dramatów w hotelu i w buduarach wietrznic paryskich, scen karczemnych i jarmarcznych, tedy szedłem sobie przed obraz Wyczółkowskiego wśród innych wypocząć wrażeń. I śpiewała mi ta młoda zakochanych para z tak szczerą prostotą i takim młodzieńczym, zdrowym zapałem ten swój duet miłosny, że zdawało się: sam oddychałem tą sielską, krzepiącą atmosferą ich otoczenia; zdawało mi się, sam tam siedzę gdzieś w kącie słonecznego tego saloniku, u okna, muślinowemi przysłoniętego firankami, czuję zapach rozkwitających oleandrów, płynące przez otwarte okno skoszonych traw aromaty i wkradającą się niedyskretnie z sąsiedniego pokoju delikatną woń — świeżo palonej kawy. Dokoła po ścianach, tapetami „w bukieciki“ ociągniętych, ciągnie się szereg litografij, ilustrujących Paska, przerwany w rogu wielkim piecem o błyszczących pięknie kaflach; na stolikach leżą albumy i sztambuchy, na serwetkach, misternie szydełkową robotą wyrabianych, a na kanapie dużej, staroświeckiej o wysokich poręczach, leżą wspaniałe poduszki, wzorzystemi włóczkami wyszywane...

Uśmiecha się figlarnie panna Lucia i ukrywając pomięszanie, przechyla się bardziej ku nutom, jakby znany doskonale akompaniament straciła nagle z pamięci; pan Seweryn mimowolnym odruchem aż za serce się chwycił i w świeżości poranku letniego wśród tej ciszy wiejskiego dworku, głusząc świegotanie ptasząt pod oknami, głosem silnym od szczerego wzruszenia drżącym powtarzał raz po raz ulubioną zwrotkę: „Ujrzałem raz i kocham już!“

O, niech się piękna czytelniczka nie uśmiecha i nie przerywa mi łaskawą propozycyą zaśpiewania mi wielkiej aryi z „Semiramidy“ lub równie kunsztownej aryi „z Reine de Saba“.

Delicye te zamawiam sobie na pierwszy raut w nadchodzącym sezonie. Girlandy pięknych dam obsiądą w półkole wszystkie te misterne kozetki, berżery, puffy, balzaki, sofki, taboreciki, równie ozdobne, jak niewygodne; panowie sztywni, w obcisłych frakach i krochmalonych wysokich kołnierzykach, jak flety hebanowe, staną za niemi zwartemi szeregami. Oddychać będziemy szczątkami powietrza, strawionego gorącem świec i lamp, oraz wyziewami setek perfum: dzielić się będziemy szczątkami dowcipu i ożywienia, szczątkami dobrych form towarzyskich pokrywać będziemy śmiertelne nudy. Ale za to — wysłuchamy do ostatniej nuty wielką aryę z „Semiramidy“ i wcale nie mniejszą aryę z *„Reine de Saba“*.

Rzeczywiście — niema to, jak nasze dzisiejsze tak zw. wokalno-instrumentalne salonowe popisy!

Gdzie się podziały dawne, dobre, bezpretensyonalne piosenki, które śpiewać było tak łatwo, a których słuchać tak było miło! Gdzie piosnki, których melodya i słowa szły prosto do duszy, bez filtrowania ich przez ciężką pracę umysłu i wyjątkowe znawstwo! Zimno się robi, gdy o upalnych rautach się pomyśli, gdzie nasze „szanujące się“ panny męczyć nas zaczną rzekomą „koloraturą“, włoską fałszywą wymową i rozpaczliwemi „fermatami“. Spokoju żadna z nich mieć nie będzie, dopóki raz choć przecie nie dorwie się do *Una voce poco fa!...*

Prawda, dawno to było, bo w r. 1838, ale jak tam naprawdę bawić się musiano na owych zebraniach towarzyskich, np. z takiej „Kollokacyi“:

„..... Pan Jakób usiadł na swojem miejscu i założywszy nogę na nogę, puścił biegłą rękę po strunach gitary. Gdy po kilku akordach zaczął tremolando i z uczuciem, nie zważając na ruiny swego czuba, zapalał się, posuwał lewą rękę z góry na dół i z dołu do góry, wydobywając z instrumentu dziwne jęki; publiczność dawała znak ukontentowania ruszaniem głów i milczeniem. Zachęcony tem pan Jakób przestał nagle, spojrzał po wszystkich i zapytał: A co? — A nie czekając aplauzu, po krótkiem preludyum zaśpiewał:

Te brzóz kilka, ten bieg wody,
Jak mi wiele przypomina!
Tu przeskakałem wiek młody,
Tu żyła niegdyś Lucyna!

„Ostatnie dwa wiersze powtórzył po raz drugi, a ostatnie słowo wymawiając, przesłał ku solenizantce wejrzenia długie i mordercze. Tak było po każdej strofie i po każdej z nich szerokie łono pani Lucyny z gazowym szalikiem podnosiło się, a głowa jej z beretem i piórem schylała się na dół“.

Zachęcony tem powodzeniem, p. Jakób zaczyna piosenkę o „pszczole i kupidynku“, której sensu towarzystwo na razie pojąć nie może.

„...gdy jednak przyszło do słów ostatniej strofy:

Matka rzecze, jeśli synku,
Tak dolega żądło pszczoły,
Cóż dopiero, Kupidynku,
Kogo strzała twa zakole?

i gdy pan Jakób zawołał: a co? — cała kompania umilkła, pan Remigiusz, zwyciężony, spojrzał na pannę Zenobię, pan Paweł na pannę Krystynę, a panowie Zarzącki i Cepowski młodzi, czując prawdę ostatnich słów piosenki, westchnęli, ale bali się okazać, co czują. Czem znowu zachęcony pan Jakób już miał zacząć weselszą piosnkę i zadzwoniwszy kilka razy po wszystkich strunach, zaśpiewał z silną przygrywką po każdym wierszu:

Nie wiem z jakiego powodu
Drum, drum, drum...
Poszła Filis do ogrodu,
Drum, drum, drum...

Ale pirogi i prosięta ukazały się na stole i przerwały jego muzyczny zapał...“

Tak bawiono się piosenkami po wiejskich dworach i dworkach, nie zawsze może z takim podkładem humoru, jak to opisuje Korzeniowski, często bowiem ówczesne piosenki potrącały żywo o strunę sentymentu i rozrzewnienia, zawsze atoli rzadziej znacznie, niż dzisiaj, używano ich za pole do popisu i głosowych łamańców, ciekawych może dla subtelnych znawców, dla zwykłego atoli słuchacza, drżącego wciąż o całość gardła śpiewającej osoby, ciężkich jak zmora.

Na szczęście gdy już Moniuszko zaczynał być w niektórych sferach „passé de mode“, pojawiły się tak zwane salonowe piosenki Tostiego, Denza, no, i „Dziewczę z buzią, jak malina“ Galla.

Pamiętam, cztery, pięć lat temu, jak musiałem raz sam przekładać na poczekaniu „Piosnkę Fortunia“ pod muzykę, mozolnie szukając rymu, nieustannie zbijając się z rytmiki w roztargnieniu pod wpływem niebieskich oczu, śledzących każdy ruch mego ołówka, przykrawającego na kolanie polską sukienkę dla zwrotek Musseta. Pamiętam potem, jak wciąż zaklinając się przy fortepianie, iż „za królestwo nie powiem imienia tej, którą kocham“, zdradzałem całemu towarzystwu tę moją tajemnicę brzmieniem głosu, kierunkiem spojrzenia... A sądzę, że Tosti na spółkę z Mussetem niejednemu już wypłatali tego złośliwego figla.

A „Si tu m'aimais...“ Denza! Albož to znajomy mój, zarozumialec wielki, nie wygrał zakładu, utrzymując, że w każdej kamienicy lwowskiej ktoś do niego w ten sposób się odzywa? Poszliśmy. Istotnie na całej niemal przestrzeni jednej z pryncypalnych ulic, cośmy weszli na które podwórze lub schody, natychmiast z któregobądź piętra, czasem z dwóch mieszkań naraz wypływała najwdzięczniejszym sopranem tęskna skarga: „Si tu m'aimais...“ Znajomy mój wygrał zakład i musiałem go zaprowadzić na butelkę przedniego Chateau-Yquem.

„Dziewczę z buzią, jak malina“ cieszy się dotąd trwałą popularnością. Podobno w Kulikowie, Mościskach i niektórych innych miastach prowincyonalnych śpiewają: „Dziewczę z buzią, jak z maliną“; stanowczo atoli naśladować tego nie należy.

Oprócz wymienionych, cieszy się dziś jeszcze większem powodzeniem Żeleńskiego „Na fujarce“ i z „Nocy letnich“ oraz Mikulskiego „Mazurki“ i „Krakowiak“ i może jeszcze kilka piosnek niepretensyonalnych, melodyjnych i nie wystawiających wirtuozowstwa dyletantów i dyletantek na zbyt niebezpieczne próby. Zaś tam głębiej, na wsi, gdzie „zaśpiewać przy fortepianie“ nie znaczy wystąpić z koncertem, wciąż jeszcze najczęściej „Śpiewniki“ Moniuszki z rąk do rąk przechodzą, lub Bartels poufne kółka rozśmiesza.

Ale nie są to jeszcze piosnki, co bez przygotowań, zachodu i proszenia, na usta przychodzą, jak te, które tam za granicą, np. we Francyi i Niemczech, śpiewają chórem w dzień świąteczny, po weselnej uczcie, na przechadzce, na wycieczkach, płynąc rzekami, idąc lądem, lasem. Czyśmy mieli nawet kiedy piosnki takie? W każdym razie tradycya nawet o nich zaginęła. Tu i ówdzie jeszcze po dworach wiejskich, gdy się służba zbierze do wspólnej roboty, lub na zabawę, słychać czasem:

„Pije Kuba do Jakóba,
Jakób do Michała....“

lub Józia albo Frania zaciągnie nagle niewy-

syłkę do Konstantynopola nurkowie otrzymali 276.000 franków. Druga partya jest o wiele znaczniejszą. Codziennie wydobywają nurkowie 5 do 10.000 sztuk monet złotych. Specyalny parowiec wojenny ze znajdującymi się na nim oficerami marynarki tureckiej i kontrolerem rządu, dniem i nocą są na straży przy poszukiwaniach. Każdy wydobyty z głębi worek jest kontrolowanym, sztuki liczą, a nurkom wystawiają pokwitowanie. Nurkowie twierdzą, że dno morskie jest tam usiane sztukami srebrnemi, mającemi wielkość i wagę talarów. Prócz tych monet nurkowie wydobywają inne drogocenne przedmioty, krzyże złote i srebrne, biżuteryą, ikony, szpady, laski; między innemi zwróciła uwagę ewangelia, u której pozostała oprawa złota, nasadzona drogocennemi, wielkiej wartości kamieniami.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 28 czerwca.

Wczorajsze posiedzenie Rady, poświęcone jedynie wyborowi prezydyum, odbywało się pod bardzo ostrymi warunkami. Mianowicie, jak opiewa ordynacya wyborcza, kto z radnych nie usprawiedliwi swej nieobecności na takiem posiedzeniu, i kto je opuści przed podpisaniem protokołu wyborczego, traci tem samem mandat i na czas trzech lat nie ma prawa obieralności. To też wczoraj komplet był taki, jaki bywa chyba tylko i to jedynie przy wyborze prezydyum. Stawiło się 96 radnych, a brakujący czterej, pp. dr. Dziędzielewicz (chory), radzca dworu dr. Lewicki (powołany w sprawach urzędowych do Wiednia), Marchwicki (chory) i Marynowski (zaskoczony żałobą w domu) usprawiedliwili swoją nieobecność. Chociaż jednak posiedzenie było zwołane na godzinę szóstą, ci, którzy w przyjściu przeszkód nie mieli, zjawiali się tak powoli, że dr Małachowski, czekając na nich, zaledwie o godz. 7 rozpoczął posiedzenie. Sprawozdawcy dzienników nabrali więc przekonania, że i w nowej kadencyi Rady nie będą radni zważali, na którą godzinę prezydent posiedzenie zwołuje i będą przychodzili wtedy, kiedy im się spodoba, a więc że — jak to dotąd bywało — i nadal nie ma widoków na to, ażeby posiedzenie zwołane na godz. 6-tą, zaczęło się przed godz. wpół do 8-ej. A tracą wskutek tego czas swój d[illegible]gi sprawozdawcy dzienników i punktualni, nie pomiatający zarządzeniami prezydenta radni, którzy na wszelki wypadek są z uderzeniem godz. 6-ej na sali radnej. Może jednak temu możnaby zaradzić przez obostrzenie regulaminu Rady i nadanie w tej mierze prezydentowi takich praw, jakie mają inne wielkie miasta, gdzie jeżeli w pół godziny po naznaczonej porze nie ma kompletu, posiedzenie bywa odwołanem, a nazwiska spaźniających się i absentujących się radnych bywają publicznie ogłaszane.

Przebieg posiedzenia wczorajszego był następujący: Dr. Małachowski na wstępie zaprosił najstarszego wiekiem radnego, dr. **Małeckiego** do objęcia przewodnictwa posiedzenia. Dr. Małecki odczytał dla wiadomości Rady §§. 26, 28 i 29 ord wyb., zawierające przepisy o sposobie wybierania prezydenta, sprawdził obecność przybyłych radnych i oznajmił powody nieprzybycia brakujących, wreszcie powołał na sekretarza p. Leona Dziubińskiego, a do komisyi wyborczej pp. Strojnowskiego, Gaberlego, Ciuchcińskiego, Jonasza, Loewensteina, Thulliego i Rawskiego. Komisya ta zasiadła przed stołem prezydyalnym przy dużym stole, na którym stały dwie lśniące czystością niewielkie metalowe urny. Gdy członkowie komisyi lokowali się na krzesłach, powstał nagle na sali i na bardzo gęsto zapełnionych galeryach homeryczny śmiech. Powodem wesołości było to, że p. Thulliemu, wyznawcy t. zw. asemityzmu, którego hasłem jest: „zdala od żydów!" dostało się przypadkowo miejsce między pp. Jonaszem a Loewensteinem.

Przystąpiono najpierw do wyboru prezydenta. Pierwsza część tej ceremonii polegała na tem, że p. Jonasz wywoływał podług alfabetu radnych, a wywołani wrzucali do urny kartkę ze swym głosem; druga zaś część była pracą skrutacyjną, mianowicie po przeliczeniu oddanych kartek, p. Loewenstein rozwinął każdą i powoli a dobitnie oznajmiał jej treść. Radni i publiczność z galeryi mieli więc sposobność liczyć w pamięci oddane głosy, ale galerye liczyły nawet głośno. Robiło to kompletne wrażenie odmawianej litanii, w której galerye wołały tylko „módl się za nami". W ten sposób cała sala doliczyła się 51go głosu, oddanego drowi Małachowskiemu. Była to liczba stanowiąca o wyborze prezydenta. Powitano ją frenetycznemi oklaskami, a radni zewsząd zaczęli się cisnąć do p. Małachowskiego, by mu powinszować ponownego wyboru. Ostateczny wynik głosowania jest następujący. Na 96 głosujących otrzymał dr. **Małachowski** 72 głosy, prof. dr. **Piętak** 17 głosów, dr. **Dulęba** 1 głos, p. **Michalski** 1 głos, a pięć kartek oddano pustych. Po dokonanym wyborze p. Małachowskiego, na ulicy przed salą ratuszową zjawiła się kapela uczniów miejskiej szkoły św. Anny i urządziła mu serenadę. W sali tymczasem, p. Małachowski, widocznie wzruszony, podziękował serdecznie za ponowne poruczenie mu najwyższej godności obywatelskiej w mieście i powierzenie rządów stolicy, oświadczając, że wybór przyjmuje. Przed trzema laty — mówił — gdy wybrany zostałem po raz pierwszy, nie miałem za sobą działalności takiej, którąby decydowała o zaufaniu do mnie, jako do przyszłego prezydenta miasta; dzisiaj z większą otuchą podejmuję ten obowiązek, bo trzyletnie moje urzędowanie na czele miasta wytworzyło u reprezentantów tego stołecznego grodu pewną opinię o mnie, a zaszczyt jakim mnie panowie znów obdarzacie, jest dla mnie Waszego zaufania dowodem. Programu mej przyszłej działalności nie roztaczam, wyłuszczyłem go bowiem przy zamknięciu starej i przy otwarciu nowej Rady. Dziś tylko oświadczam i przyrzekam, że jak dotąd tak i nadal pracować będę o ile mi sił starczy. (Oklaski).

Z kolei przystąpiono w taki sam jak poprzednio sposób do wyboru pierwszego wiceprezydenta; różnica była tylko ta, że podczas gdy o wyborze prezydenta decyduje absolutna większość **całej** Rady, t. j. 51 głosów, to dla wyboru wiceprezydentów potrzebna jest absolutna większość **obecnych na posiedzeniu** radnych, a więc w niniejszym wypadku 49 głosów. W głosowaniu na pierwszego wiceprezydenta otrzymali: p. Michalski, dotychczasowy drugi wiceprezydent: 52 głosy, pierwszy wiceprezydent p. Szajer: 41 głosów, a trzy kartki były puste. Przeto pierwszym wiceprezydentem obrany został p. Michał Michalski. Podziękował on za wyraz uznania jego dotychczasowej działalności i zapewnił, że równie jak dotąd, będzie szczerze i wiernie służył dla dobra miasta.

Miano następnie przystąpić do wyboru drugiego wiceprezydenta. Ale p. Thullie postawił wniosek o odroczenie tego wyboru na kwadrans, a to w celu porozumienia się nad kandydatem, gdyż wcześniej o tem nie można było myśleć ze względu, że wybór drugiego był zawisłym od wyboru pierwszego wiceprezydenta. — Wniosek p. Thulliego poparł p. Piepes-Poratyński, z tą tylko zmianą, ażeby ze względu na ważność sprawy wybór ten przeprowadzono dopiero za kilka dni, gdyż trzeba na porozumienie się więcej czasu. Opinia ta znalazła poparcie, więc wybór ten naznaczono na **piątek** wieczorem. Na tem skończyło się wczorajsze posiedzenie.

Echa z wód.

Z Gleichenberga piszą:

Gleichenberg to park, wielki, cichy, pełen grabów, platanów, kasztanów kwitnących różowo, brzóz białych, jak nasze brzozy i świerków ciemnych, jak nasze tatrzańskie świerki. Przysiadł w dolinie, lecz że mu w niej było za ciasno, wspiął się na wzgórza, obejmujące go od północy i wschodu dwoma ramionami, i z tych wzgórz uczynił pyszny amfiteatr zieleni, grającej wszystkiemi tonami, jakie tylko zieleń posiada. A z tego bujnego morza roślinności, jak białe boginie, wychylają się nieśmiało wille, lekkie, jasne, w zielone prostokąty, żaluzjami wesoło pocięte. Jest ich blisko sto, lecz patrząc ze wzgórz, czy z doliny, trudno w to uwierzyć, tak się pochowały między świerki, tak rzadko błyskają z ciemnych gąszczów białym zrębem ściany, balkonu lub kawałkiem cynkowego dachu.

Woń żywiczna i spokój, to dwie główne zalety Gleichenberga, a czegoż więcej potrzeba dla chorych płuc albo nerwów, rozstrojonych wrzątkiem życiowym i pracą? Ciszy mamy tu dosyć. Nie przerywa jej nawet świst lokomotywy i przyśpieszony oddech pędzącego pociągu, z Gleichenberga bowiem do najbliższej (od strony Wiednia) stacyi Feldbach trzeba jechać powozem pięć kwadransów, do Purkli zaś (od strony południowej) dwie godziny. Do tych, którzy powinni żyć, jak żyją rośliny, nie doleci tu żadne echo szerokiego świata, ani jego walk, wiecznej pogoni i trudów i pracy. Chora dusza i chore ciało ulgę tu znaleźć mogą.

Klimat w Gleichenbergu, wzniesionym trzysta stóp nad poziom morza, jest łagodny, bez zmian raptownych i bez wichrów, od których broni podobno najwyższy szczyt miejscowy, Kogel. Przy końcu maja było wprawdzie w tym roku kilka dni burzliwych, pioruny wtedy nie żartowały, grzmoty przewalały się echem wspaniałem po wzgórzach świerkowych, potem przyszły dwa dni chłodu. Podobno gdzieś, na dalekich szczytach, spadły śniegi i znowu słońce, znowu ciepło i cisza. Środki lecznicze są tu bardzo obfite, a więc: inhalacye balsamiczne z igieł świerkowych, inhalacye solankowe, zadziwiająco skuteczne w chorobach krtani i katarach oskrzelowych, gabinet z rozpylaczem systemu Mugdego, używany do innych płynów leczniczych. Następnie: kamera pneumatyczna i aparat respiracyjny dla cierpiących na rozedmę płuc, astmę i t. d. Kąpiele z wód gleichenberskich gazowych, z aparatem hermetycznym, zapobiegającym ulatnianiu się wolnego gazu kwasu węglowego. Do kąpieli domieszki ekstraktu z igieł świerkowych, odwaru słodowego, otrąb lub soli kamiennej. Żętyca, kefir, mleko kozie i krowie, dojone w szklanki, pod kontrolą wyrabiane i dostarczane przez szwajcara, umyślnie w tym celu sprowadzonego z Apenzell. Hydroterapia, omywania, nacierania, zlewania, natryski i kąpiele zimne. W końcu zdroje mineralne.

Jest zatem wszystko, czego dusza zapragnie. Mogą używać płuca, nerwy i.. żołądki. Mamy tu bowiem dwanaście, wyra[illegible] dwanaście restauracyj, a jednak... Gleichenberg przestał rosnąć i wygląda, jakby się chylił do upadku. Od paru lat nic się tu nie zmieniło. Nie przybyła ani jedna willa, ani jeden napis na drzewach, ani jeden nowy sklep z bardziej błyszczącą i modną wystawą. I ludzie ci sami, tylko postarzeli, uśmiechają się sennie i na pół radośnie, na pół smutno witają starych znajomych. I drzewa te same, tylko wyższe i grubsze, bardziej cieniste i bardziej gąszczem tajemnicze. Cicho i sennie, lecz dla chorych lub zmęczonych bardziej to pożądane, niż zgiełk, właściwy stacyom klimatycznym. A prócz tego w tej sennej zadumie gleichenberskiej jest pewien dziwny urok, jest wielka poezya rezygnacyi. Słońce Gleichenberga zachodzi. Perła Styryi traci blask opalowy i staje się mroczną. Wszechwładna pani cywilizowanego świata, moda, odwróciła od niej swoje zmienne oczy. Pod jej opieką powstają Sterringi, Semeringi, Reichenhale i Toblachy. W Gleichenbergu pusto, choć czerwiec już się kończy. Trochę Węgrów i dużo, stosunkowo nawet bardzo dużo Polaków. Czyż istotnie cenimy piękno i pożytek nawet wtedy, gdy z nich spadła pieczęć królowej mody? Takby należało sądzić. Gdzie się obrócić, wpada w uszy warszawskie śpiewne: „co co co? — litewskie, przewlekłe: „duszo ty moja!" lub galicyjskie: „co, proszę" lub „całuję rączki". Polacy mieszkają przeważnie w willi Hoflinger Nr. 4 i w Triestinie. W pierwszej magnezem przyciągającym jest jedyny tu między dwunastoma lekarzami Polak, dr. Stanisław Bulikowski. Triestina, to jedyny w Gleichenbergu „pension", gdzie za trzy do pięciu guldenów (cena zależy od liczby i wielkości pokojów) można mieć mieszkanie z całodziennem utrzymaniem. W porównaniu z cenami, w Meranie naprzykład, jest to drogo, w porównaniu wszakże z cenami [illegible]berskiemi tanio, obiad bowiem w pierwszorzędnych tutejszych restauracyach kosztuje dwa guldeny.

Cóż więcej? Biblioteka jest, czytelnia także jest. Teatr marny także. Wycieczek dalszych i bliższych nie brak, bo Styrya piękna i starych zamków dużo. Ale po co nam nużące wycieczki, gdy w parku zgubić się można.

Krynica 27 czerwca.

(B. B.) Parę dni chłodnych w ubiegłym tygodniu sprowadziło małą przerwę w przypływie kuracyuszy, jak świadczy o tem ostatnia lista gości zdrojowych, wykazująca tę samą cyfrę, jaka była w roku zeszłym o tym samym czasie, podczas gdy przedostatnia wykazywała już znaczną nadwyżkę.

Obecnie nastały już dni ciepłe i mamy nadzieję, iż pogoda się ustali, a wraz z pogodą zjawiają się też codziennie świeże gromady przybyszów. Przed dwoma dniami wieczornym pociągiem przybyło tak wiele osób, iż w Muszynie na dworcu zabrakło fiakrów. Liczba gości obecnie wynosi już przeszło 1000. To też na deptaku, w parku i po wszystkich promenadach widać coraz więcej osób, używających przechadzki, robiących dalsze lub bliższe wycieczki, lub zbierających się w bliskości kiosku muzycznego podczas popołudniowych koncertów muzyki zdrojowej.

W ubiegłą sobotę odbyła się pierwsza zabawa tańcująca w wielkiej sali balowej domu zdrojowego. Bawiono się ochoczo w kilkanaście par, a szkoda tylko, że nie wszystkie przybyłe na zabawę panie i panny mogły używać tańca, gdyż za mało było mężczyzn.

Spodziewamy się wkrótce przybycia teatru lwowskiego, który niemało doda przyjemności naszemu życiu towarzyskiemu. Obok tego zapowiedziane różne występy koncertowe naszych artystów urozmaicą tegoroczny sezon.

Bawi tu kilka rodzin z Ameryki, a również zauważyć można większą niż zazwyczaj liczbę oficerów i wojskowych. Możeby było rzeczą odpowiednią, ażeby nasze władze wojskowe same wysyłały chorych lub rekonwalescentów wojskowych do Krynicy, zwłaszcza z garnizonów galicyjskich.

Wkrótce odbędzie się tu odsłonięcie pomnika prof Dietla.

Z izby sądowej.

Tarnopol, 28 czerwca.

(Fałszerz weksli).

Za dwa dni rozpocznie się tu interesujący proces. Jako oskarżony stawać będzie Alfred Gasparski, dzierżawca dóbr, który zeskontował w tutejszej filii Banku hipotecznego sfałszowany weksel na 2000 zł. Na wekslu tym podpisał on najprzód siebie, a potem jako żyrantów swoją żonę, swego syna Włodzimierza i swego wspólnika Michała Cegleckiego. Gdy bank nie odebrawszy w terminie pieniędzy, zaskarżył weksel i uzyskał nakaz zapłaty, wówczas żona i syn Gasparskiego wnieśli zarzuty co do sfałszowania swych podpisów — i na tej podstawie Alfreda Gasparskiego uwięziono.

Mały Feljeton.

Miłość poety*).

(Rzecz trzymana ściśle w stylu fin de siècle).

Poznał ją w parku.

W parku tym tkwi coś tajemniczego, nosi on bowiem nazwę: park śmieci....

Wieczorem panował tam zapach spalonych włosów, na których wiszą gorące serca....

Poeta czuły jak stare masło na gorącej patelni, myślał:

— Wielkie nogi pani zapowiadają gwałtowność, ale za to odstające uszy świadczą o szlachectwie duszy.

Powiedział jej to.

Kichnęła i odparła:

— Co robią nasze prosięta?

— Żrą i mlaskają. Całuję je codziennie.

Nie zrozumiała go.

Odczuł to i rzekł smutnie:

— Rodzice moi zrobią z nich krwawe kiszki, tak grube, jak indyjskie węże.

Na to odparła poważnie:

— Najlepsze są pieczone w całości. Ja przynajmniej zawsze je tak podaję....

Poeta poczuł, że trzeszczącemi krokami coś się z niego wydala.

Była to jego własna dusza.

Rzekł więc:

— Czy pani zbierasz kiszki krwawe?

— Nie — odparła z dziecięcym uśmiechem — jem je tylko z wielką chęcią.

I oto spostrzegł poeta, że „ona" miała wielkie usta.

— Tak? — rzekł z bolesnym uśmiechem. — Nie jedz pani jednak skóry, a jeżeli jesz, to jedz z musztardą, a przynajmniej z chrzanem.

Potem poszedł — a właściwie wziął dorożkę, gdyż z serca jego wychodziły głośne, skrzeczące tony, jakby z drzwi, których zawiasy nigdy nie były napuszczone oliwą.

— Uj — uj — uj — kwiczały prosiątka w domu.

Brzmiało to niesłychanie czule i poeta zapłakał.

* * *

Po miesiącu zrobiło mu się lżej na sercu. Zaczął zbierać karty pocztowe z widokami.

*) Osoby, które czytały „Dzieci szatana" Przybyszewskiego i inne utwory drukowane w *Życiu* krakowskiem zrozumieją całą ironię zawartą w tej doskonałej satyrze.

KRONIKA.

Lwów 28 czerwca.

Minister we Lwowie. Podczas zwiedzania lokalności sądu powiatowego sekcyi II i III przy ul. Kazimierzowskiej, minister sprawiedliwości wyraził szczery żal, że urzędnicy sądowi zmuszeni są pracować w takiej ciemnocie, gwarze i licznym i sąsiedztwie tak nieodpowiedniem, że ono wprost uniemożliwia urzędowanie. Przyznał więc, że przedstawiona już niejednokrotnie przez prezydyum sądu wyższego potrzeba odpowiedniego pomieszczenia wszystkich sądów lwowskich, z wyjątkiem apelacyi i sądu karnego, które już mają porządne gmachy, jest wprost piekącą. — W obiedzie galowym wydanym w poniedziałek na cześć ministra przez dr. Tchórznickiego, byli oprócz dygnitarzy cywilnych i wojskowych, także księża arcybiskupi Morawski i Issakowicz i ks. mitrat Bielecki. Prezydent Tchórznicki toastował na cześć swego gościa, a p. minister odpowiedział bardzo pięknym toastem na cześć gościnnego gospodarza. — Na audyencyach jawił się wczoraj u p. ministra między innymi radzca sądowy Miłaszewski, który prowadzi śledztwo w sprawie gal. Kasy oszczędności; p. minister miał z nim długą konferencyę. Były też na audyencyi deputacye Izby notaryalnej i Izby adwokackiej, deputacya kandydatów notaryalnych z prośbą o kreowanie nowych posad notaryuszy; dalej deputacya gminy m. Żółkwi w sprawie budowy nowego Zakładu karnego w tem mieście, deputacya miasta Kańczugi z petycyą o utworzenie tam nowego sądu powiatowego, gminy Komarna w sprawie prośby do Najw. Tronu o ułaskawienie kilkudziesięciu włościan, skazanych za udział w rozruchach wyborczych w roku zeszłym na kilkoletnie więzienie, deputacya służby sądowej i więziennej w sprawie regulacyi płac służby państwowej i bardzo wiele osób prywatnych.

JE. Adam Jędrzejowicz, minister dla Galicyi, przybył do Lwowa.

JE. Kazimierz Badeni powrócił z Kissingen do Lwowa.

Marszałek hr. Stanisław Badeni otrzymał wczoraj o godzinie 3 po południu z kancelaryi nadwornej w Schönbrunnie telegram podpisany przez gen. adjutanta cesarskiego Bolfrasa, który z polecenia Cesarza wyraża marszałkowi współczucie z powodu nieszczęśliwego wypadku i zapytuje o stan zdrowia.

Wiadomości urzędowe. Szef sekcyjny dr. Kniaziołucki objął kierownictwo sekcyi dla komunikacyi i spraw kolejowych w ministerstwie skarbu.

Pan Namiestnik zamianował oficyałów rachunkowych Namiestnictwa: Władysława Zdziarskiego, Karola Gracką, Franciszka Andraszka i Dyonizego Sterzyńskiego rewidentami, asystentów rachunkowych Namiestnictwa: Bronisława Hoszowskiego, Kleofasa Zagórskiego, Jana Jamrozika i Antoniego Fundalewicza oficyałami, wreszcie porucznika w stanie spoczynku Wiktora Kornbergera, dalej asystenta rachunkowego krajowej Dyrekcyi skarbu Stanisława Bieleckiego, tudzież praktykantów rachunkowych Namiestnictwa: Tadeusza Ceypeka, Franciszka Mosera i Tadeusza Kępińskiego asystentami w departamencie rachunkowym galic. Namiestnictwa.

Gr.-kat. probostwo w Kobakach otrzymał ks. Jan Szych, dotychczasowy proboszcz i dziekan w Suczawie.

W miejsce ś. p. Baranowskiego dyrektorem Seminaryum nauczycielskiego żeńskiego we Lwowie zamianował minister oświaty Juliana Zubczewskiego, z seminaryum nauczycielskiego męskiego w Rzeszowie.

Wystawa robót i rysunków w szkole wydziałowej żeńskiej im. Elżbiety otwarta dla publiczności w dniach 18 i 29 bm. od godziny 9—1 rano i od 4—6 po południu.

I krajowa lecznicza kolonia rymanowska. Na posiedzeniu komitetu dnia 23 b. m. z powodu braku funduszów przyjęto tylko 100 dzieci, t. j. 50 dziewcząt i 50 chłopców. Jednocześnie postanowił komitet ogłosić konkurs na pozostałych 20 miejsc wolnych, z tem nadmienieniem, że ubiegać się o nie mogą tylko ci, którzy wniosą całkowitą opłatę, t. j. 50 złr. Podania przyjmuje dr. Józef Żuliński, ulica Skarbkowska l. 39.

Festyn. W niedzielę d. 2 lipca odbędzie się w parku Zakładu sierót fundacyi Stan. hr. Skarbka w Drohowyżu, na dochód funduszu upiększenia kaplicy zakładowej, festyn, połączony z zabawami i obfitą tombolą. Wstęp na festyn 15 ct. Los na tombolę 10 ct. Początek festynu o godz. 3 po poł. W razie niestałej pogody odbędzie się zabawa w salach gmachu zakładowego, zaś w razie słoty odbędzie się zabawa w następną niedzielę. Dojazd ze stacyi Mikołajów-Drohowyże kosztować będzie od osoby 15 ct. Gromadne zwiedzanie zakładu rozpocznie się przed festynem o wpół do drugiej.

Podając powyższy program, sądzimy, że nie potrzebujemy zachęcać do wzięcia udziału w festynie, którego cel jest tak piękny i bogobojny. Będzie to właściwie wycieczka do Drohowyża, połączona z wielu rozrywkami, a już samo zwiedzenie zakładu, jakiego nie ma podobnego w Europie, opłaci trudy po półtoragodzinnej podróży. Dodajemy nadto, że zakład drohowyski położony jest wśród ślicznego parku ze stawami i w bliskości lasu i że serdeczna gościnność tak Sióstr Felicyanek jak i Dyrekcyi zakładu, jest znaną i zapewnioną. Najlepiej jest jechać pociągiem wychodzącym ze Lwowa przed godz. 10 rano i być już w Drohowyżu o g. wpół do 12, a wracać pociągiem odchodzącym z Mikołajowa o 9 wieczorem.

Ze Szczawnicy nam piszą: W dniu 15-go bm. podejmowaliśmy tu arcyksięcia Rainera, naczelnego komendanta austryackiej obrony krajowej który przybył tu w towarzystwie trzech adjutantów i trzynastu oficerów aspirantów do sztabu jeneralnego. Na wiadomość, że członek rodziny cesarskiej przybyć ma w nasze strony, przybrała cała ludność szczawnicka szaty świąteczne; tuż koło kościoła zbudowano na prędce [illegible] bram[illegible] sformowano banderyę na rą[illegible] Banderya ta składała [illegible] nów pod komendą młodszego p. Szalaya. Wreszcie i tutejsza straż pożarna wystąpiła w swych paradnych mundurach. Arcyksiążę wraz z orszakiem przybył do Szczawnicy na łódkach góralskich Dunajcem, przepływającym raźno pomiędzy niebotycznemi skałami. Około godziny 4-tej po południu przybiły łódki do brzegu, na którym oczekiwali starosta nowotarski p. Rucki, marszałek powiatowy p. Uznański, emerytowany kapitan p. Pławicki, właściciel połowy dóbr szczawnickich, tudzież znaczne zastępy ludności wiejskiej i kupców staroza konnych. Przywitawszy się z zebranymi, wsiadł arcyksiążę do powozu i otoczony banderyą, podążył wprost do nowego kościoła parafialnego w Szczawnicy wyżnej, gdzie oczekiwał nań miejscowy proboszcz ks. Albin.

Odmówiwszy modlitwę w kościele udał się arcyksiążę do przygotowanego dlań mieszkania w Zakładzie kąpielowym, gdzie powitał go dzierżawca i dyrektor Zakładu zdrojowego p. Wiśniewski. Po krótkim wypoczynku wyszedł arcyksiążę i na dworze przed werandą przyjął liczną deputacyę, składającą się z ks. proboszcza Albina, dzierżawcy Zakładu p. Wiśniewskiego, p. Pławickiego, naczelników gminy Szczawnicy, tudzież naczelników sąsiednich czteru okolicznych gmin ruskich, wraz z radnymi, która to deputacya przedłożyła mu prośbę o wyjednanie u rządu subwencyi na budowę nowej drogi z Szczawnicy wprost przez cztery wsie ruskie do stacyi kolei państwowych pod miastem Piwniczną. Trzeba bowiem wiedzieć, że droga krajowa kończy się w Szczawnicy, jakkolwiek stacya kolejowa w Piwniczny jest zaledwie o dwie mile [illegible] oddalona. Do tej stacyi można jednak dostać się tylko piechotą ścieżkami i to letnią porą przez górę Rohacz. To też goście kąpielowi muszą wysiadać już w stacyi w Starym Sączu i wlec się fiakrami do Szczawnicy aż siedm mil, co razem z nieodzownym popasem w żydowskich zajazdach wymaga całodziennej podróży. Jest to trudne do uwierzenia, a jednak prawdziwe i nic nie pomagają petycye mieszkańców całej tej okolicy wnoszone od kilkunastu lat tak w Sejmie jak i w Wydziale krajowym o zbudowanie tej niezmiernie ważnej drogi do Piwnicznej.

Imieniem deputacyi przemówił p. Pławicki, informując arcyksięcia o tem zaniedbaniu komunikacyi w tutejszej okolicy i objaśniając swe wywody mapą sztabu jeneralnego. Przedstawił on, że skutkiem braku drogi do Piwnicznej, od tej strony nie istnieje prawie żaden handel, sąsiednie cztery ruskie gminy majątkowo całkiem podupadły, a sam Zakład kąpielowy w Szczawnicy chyli się ku upadkowi, bo frekwencya zamożniejszej publiczności wymagającej wygodnej komunikacyi, ustawicznie się zmniejsza. Wspomniał p. Pławicki także i o tem, że w owych czterech wsiach ruskich t. j. w Szlachtowy, Jaworkach, Białejwodzie i Czarnejwodzie dotychczas nie ma żadnej szkoły ludowej, zaniedbana ludność tamtejsza ani czytać ani pisać nie umie, żyje w wielkiem ubóstwie i zaczyna już emigrować do Ameryki. Fakta przytoczone przez pana Pławickiego zainteresowały bardzo arcyksięcia, to też pomówiwszy z kilkoma członkami deputacyi, polecił p. Pławickiemu, aby bezzwłocznie spisał memoryał o tej sprawie i odesłał go wprost do rezydencyi jego do Wiednia.

Cieszymy się więc bardzo nadzieją, że może przecież rząd z swojej strony dopomoże nam do otworzenia tej niezbędnej nam komunikacyi z pobliską stacyą kolejową w Piwniczny. Jest to kwestya żywotna dla kilkutysięcznej ludności, podupadłej nadzwyczaj duchowo i materyalnie, a to tem bardziej, że ani Szczawnica, ani wogóle cała jej okolica w kilkomilowym promieniu nie ma szansy nawet kiedyś w dalszej przyszłości zyskania bezpośredniego połączenia kolejowego, czy to z Starym Sączem, czy też z Nowym Targiem, a przecież nasz górski pas Pienin nie powinien być tak po macoszemu traktowany,

Nieszczęśliwy wypadek zdarzył się wczoraj w żydowskiej realności na Starym Rynku l. 8. Ośmdziesięcioletnia staruszka Sara Bardach weszła do miejsca ustępowego, w tem załamały się pod nią spruchniałe deski i staruszka wpadła do 4 m. głębokiego dołu kloacznego. Na krzyk jej zbiegli się mieszkańcy domu, lecz ponieważ sami nie mogli jej wydobyć, wezwali na pomoc służącego stacyi ratunkowej Bojczuka i strażaka Homoneckiego. Obaj ci ludzie spuścili się z narażeniem własnego życia do dołu i na sznurach wydobyli Sarę Bardach na wpół już prawie uduszoną i bardzo potłuczoną.

Brata Lucchieniego, również zaciekłego anarchistę, jak morderca śp. cesarzowej Elżbiety, ujęto niedawno w Alzacyi i odstawiono do Metzu. Oskarżony on jest o cały szereg morderstw, popełnionych we Francyi i W. Ks. Luksemburskiem.

Konkursa rozpisują: Zwierzchność gminna miasta Wojnicza na posadę sekretarza z płacą 500 złr., trzema dodatkami pięcioletnimi po 50 zł. i prawem do stabilizacyi po dwóch latach, przyczem płaca podwyższoną będzie do 600 złr. Termin do 25 lipca. — Magistrat m. Jasła na posadę rachmistrza dla miejskiej Kasy z płacą 800 złr. Termin do końca sierpnia.

Zamach na sędziego: Przed jednym z sądów wiedeńskich stawała jako oskarżona o włóczęgostwo 24-letnia Agnieszka Neudhardt. Skazano ją na dwa miesiące więzienia i przymusowe roboty, a to ją tak rozwściekliło, że w chwili, gdy sędzia wyrokujący odwrócił się, chwyciła stojący na stole kałamarz i rzuciła nim z całej siły w sędziego. Szczęściem sędzia instynktowo uchylił się i uniknął ciosu, tak, że kałamarz przeleciał pod nim i padł na podłogę, rozpryskując się na drobne części.

Zamach na rabina. Na starszego paryskiego

---

szukanym dyszkantem starą piosnkę Jasieńskiego:

Chciało się Zosi jagódek,
Kupić ich za co nie miała,
Jaś ich miał pełny ogródek,
Ale go prosić nie chciała....

Zresztą u nas — rzec można — całkiem zamilkła piosenka. Panny nasze, nawet podlotki, uważałyby sobie za ubliżenie śpiewać sobie — ot, tak, jak wiekowi ich przystało; młodzież męska śpiewa... kuplety operetkowe; panny starsze lub mężatki rade zawsze przy fortepianie — celebrować i nie gardzą tylko „wielkim repertuarem"; mężczyzni (o ile nie są „lutnistami"), uważają śpiew za uwłaczający ich powadze (wist! — a, to co innego).

Mam ja przeto dziwną jakąś sympatyę do starej, zapomnianej gitary, bo przy jej dźwiękach śpiewano dawniej tyle a tyle piosnek, które z nią razem zamilkły, a których nowemi już nie zastąpiono. Fortepian-orkiestra wywołał inne, bardziej skomplikowane śpiewy, arye, kawatiny, Bóg wie nie co — a zresztą ciężki, nieruchomy, nie może stanowić dla piosenki dogodnego akompaniamentu.

Słyszałem niejednokrotnie wśród styryjskich i tyrolskich krajobrazów akompaniującą do śpiewu — cytrę. Słyszałem ją dźwięczącą w przytłumiających głos wszelki buduarach, zawieszonych ciężkiemi portyerami, usłanych dywanami. Słyszałem jej rzewne dźwięki, rozpływające się wśród wieczornej ciszy wiejskich sadów i — nie znam zgoła instrumentu, tak znakomicie wtórującego piosnce, jak owa kilkostrunowa, mała, niepokaźna cytra.

Zda się, że słyszę jeszcze, tam w głębi parkowej alei, ciemnej od zachodniego zmierzchu, akordy jej pełne a łagodne, przeplatane oderwanemi nutami melodyi przewodniej, niosące hen, z dali, ku otwartemu na park oknu, piosnkę melancholijną. W oknie widzę zasłuchaną postać niewieścią i w altanie ukryty, słucham z nią razem. Płynie ku nam męski, pełny głos barytonowy, na akordach strun rozdźwięczonych:

Ach, powiedz mi,
Gdzie promień gwiazd tych zgasł,
Co w marzeń kraj
Unosił niegdyś nas?
Ach, wróć mi, daj
Czar nocy tych i dni....
Ach, powiedz mi,
Gdzie nasz prześniony maj!

Cytra wybornie zaznacza każdy akcent, każdą intonacyę słowa, dźwiękami doskonale myśl tłómaczy i schodzi do najcudniejszego „pianissima" oddalających się gdzieś w mgły wieczorne dźwięków.

Ach, powiedz mi,
Gdzie zachwyt ów i szał,
Gdzie dzień jest ów,
Co chwilę dla nas trwał?
Ach wróć mi znów
Złudzenie choć tych dni....
Ach, powtórz mi
Choć jedno z dawnych słów!

Wieczór ów wspominam dziś jeszcze najmilej, a ilekroć o nim wspomnę, zawsze ciśnie mi się na usta pytanie: dlaczego cytra tak u nas mało rozpowszechniona?

Wprawdzie nie zda się ona może do akompaniowania aryi z „Semiramidy", ale niech panie wierzyć raczą, iż drobne sfatygowanie paluszków, podczas krótkiej stosunkowo nauki, sowicie się opłaci.

W cytrze znajdujemy, my, entuzyaści piosnki, najcudniejszy dla piosnek wszelkich akompaniament, a zaś w was, o panie, fortepianami swemi zatruwające nam życie, dzięki zajęciu się tym najdźwięczniejszym i najmilszym z instrumentów, znajdziemy — jeszcze jeden więcej powab.

rabina p. Loew'a napadnięto w tych dniach na ... i pokaleczono go silnie.

Wędrówki roślin. Nietylko rośliny u... ale i chwasty wędrują z człowiekiem z jednego krańca ziemi na drugi. Ciekawe szczegóły pod tym względem podaje *Wszechświat*. Dotyczy to przedewszystkiem roślin, które możnaby nazwać dzikiemi roślinami cywilizacyi. Nie prawione i niezasiewane, częstokroć wypleniane, wyrastają na miedzach pól, pod płotami, w rowach, w ogrodach warzywnych, słowem wszędzie. „Pokrzywa, tasznik, mniszek, mlecz, babka, różne psianki i komosy, to stałe towarzyszki człowieka i cywilizacyi. Utrwalają się one i wypierają miejscowe chwasty, jak Europejczyk wypiera krajowców w Afryce lub Ameryce, o ile sam nie pada ofiarą klimatu".

Któżby przypuścił, że kąkol i modre bławatki są przybyszami ze Wschodu, osiedlonemi oddawna na naszej glebie. Nic w tem dziwnego, bo przywędrowała do nas ze Wschodu i pszenica, a wraz z jej nasionami i ziarna chwastów. Rzepnica pospolita, co swemi żółtemi kwiatami pokrywa całe obsiane zbożem pola, pochodzi z Azyi. Tak samo na stałe osiedliła się w Europie datura, powszechnie znany okazały chwast z pięknym białym kwiatem i kolczastemi torebkami owocowemi. Przynieśli ją z sobą Cyganie w wieku XV czy XVI aż z Indyj wschodnich, rozsiewając tę roślinę wszędzie przy drodze. I ten niedawny przybysz, tem ... pożądany, że trujący, ... dróg ... nasze p... warzywne. Tatarkę przyjęliśmy d... Tatarów tatarak wdarł się nieproszony, jak i ci, którzy go przynieśli. Zwycięski pochód tataraku sięgnął dalej, niż zagony Ordyńców, w XIII wieku ukazał się w Rosyi, w XV wkroczył na Litwę i do Polski, w XVI dostał się do Niemiec. Dawno Europa odepchnęła Tatarów na swój kraniec, a tatarak znaturalizował się i dziś zarasta swobodnie całe bagna, stawy, a nawet rzeki.

Chwast zwany przymiotno (Erigeron Canadense) o kwiatkach brudno białych, odbył odległą podróż przez morze w sposób oryginalny. Kilka nasionek tej rośliny przybyło w XVII wieku z Ameryki do Europy na wypchanym ptaku. Wyświadczył on roślinie po śmierci przysługę, którejby nie uczynił z pewnością za życia. Wiesiołek (Oenothera), zwany także świecą nocną, z powodu wielkich żółtych kwiatów, otwierających się dopiero wieczorem, pochodzi również z Ameryki. Przybył on z Wirginii w 1614 roku, rozsiedlił się po całej Europie i u nas jest pospolity, po polach, miedzach i zaroślach. Błotnicę (Elodea canadensis) otrzymaliśmy również od Ameryki, ale to dar niepożądany. Roślina ta, dzięki kanałom powietrznym, jakie posiada w łodydze, unosi się na powierzchni wody. W 1836 roku zawędrowała przypadkowo do pewnego stawu koło Warringtonu w Irlandyi. Było jej tam dobrze, rozpleniła się i przedostała się do Europy. W r. 1841 ukazała się w Szkocyi, w 1847 w Anglii środkowej, zarastając stawy, kanały, nawet rzeki i utrudnia obecnie tak rybołóstwo, jak i żeglugę. W 1860 roku przebyła cieśninę Kaletańską, zawitała do Holandyi i zaczęła posuwać się wzdłuż rzek w głąb Europy. Wszędzie toczy zajadłą walkę z innymi mieszkańcami wód. W Wiśle ukazała się po raz pierwszy w 1876, rozrastając się i pleniąc — choć nie jest gościem pożądanym.

Za człowiekiem wędruje i roślina, zdobywając coraz nowy grunt i tocząc walkę o istnienie i byt.

Ze wspomnień frenologa. O jednym ze słynnych frenologów angielskich, który świeżo objeżdżał z wykładami ważniejsze miasta Wielkiej Brytanii, opowiadają dzienniki angielskie fakt następujący: o wykładzie profesor zwykł był wzywać na estradę obecnych z publiczności i demonstrował na ich czaszkach prawdy naukowe, przed chwilą wygłoszone. Pewnego dnia, gdy zaczął wykład o kryminalistyce, zapytał, czy nie ma wśród publiczności kogo, ktoby choć przez czas krótki przebywał w więzieniu. Dodał przytem, że bez wątpienia „wśród szanownej publiczności" zbrodniarzy pospolitych nie ma, może się jednak znaleźć ktoś, kto odcierpiał karę za przestępstwo polityczne, pojedynek, mimowolne zadanie komuś rany lub śmierci itp. Na wezwanie profesora powstał z dalszych rzędów człek barczysty i potężnie zbudowany. „Aha! — zapytał profesor, uradowany, że wreszcie znalazł przedmiot do demonstracyi — więc byłeś pan w więzieniu?" „Byłem". „Jak długo?" „Dwadzieścia lat". Profesor, zatarłszy ręce z zadowolenia, posadził indywiduum na krześle doświadczeń i, położywszy ręce na głowie potężnie zbudowanego jegomości, mówił: „Panie i panowie! Oto wzorowy model czaszki przestępcy! Tu możecie badać objawy zewnętrzne spaczenia charakteru. Brak tu wszelkiego poczucia godności osobistej przy wybitnych śladach rozwoju instynktu niszczącego. Czy wolno zapytać, jakiego rodzaju przestępstwo pan popełnił?" „Żadnego przestępstwa nie popełniłem" — odrzekło wreszcie indywiduum. „Jakto, nie? a za cóżeś pan był dwadzieścia lat w więzieniu?" „Za nic — odparł nieznajomy — przez dwadzieścia lat byłem starszym strażnikiem więzienia..." Odtąd frenolog zaniechał podobno demonstracyi na osobach z pośród „szanownej publiczności".

Fałszywy hrabia. Do mieszkania pani Cz. przy ul. Batorego l. 38 przyszedł wczoraj człowiek średniego wzrostu z osiwiałymi wąsami i brodą. Człowiek ten przedstawił się jako Roman hr. Grabowski i powiedział, że jest w drodze do Stryja i prosi o wsparcie chwilowe. Na dowód tożsamości swojej osoby przedłożył on jakąś kartkę zapisaną nieporawnym charakterem. Podczas gdy pani Cz. czytała tę kartkę, rzekomy hrabia porwał srebrną tytonierkę leżącą na stole i ulotnił się.

Dzisiaj w nocy przytrzymano młodego człowieka Romana Garlickiego, wypuszczonego z „Brygidek" i odstawionego po odsiedzeniu kary do Scholnicy, któremu nie wolno było przebywać we Lwowie. Przy Garlickim znaleziono kartkę zastawniczą na srebrną tytonierkę. Na policyi przypuszczają, że istnieje związek między Romanem Garlickim a Romanem hr. Grabowskim.

Zmarli. Walerya z Ajdukiewiczów Maryańska, wdowa po adjunkcie sądowym, matka p. dr. Aleksandra Maryańskiego, adwokata i członka Rady miejskiej, zmarła wczoraj w naszem mieście w wieku lat 85.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +11 w poł +14 R. Bar. 763. Spada. Pochmurno.

Między przyjaciółmi.

— Dałbym guldena, żebym mógł wiedzieć, o czem w tej chwili myślisz.

— Tobyś przepłacił. Myślę właśnie o tobie.

Menażerya w jednej osobie. Między kantorzystami:

— Wiesz Leosz, nasz pryncypał za dużo sobie pozwala; ja muszę ciągle robić jak *wół!*

— To też nie bądź *oszoł;* wierzgnij raz jak *koń*, odszczeknij mu jak *pies* i zmykaj stąd jak *kot* do innego kantoru.

Myśli.

Kto rachuje na pomoc z wszystkich stron, ten doczeka się następującego z samego siebie widowiska: ludzie póty myśleć będą o tem, jakby mu ... do tej myśli i — w nic ... nie pomogą.

Jeżeli chcesz pożyczyć pieniędzy, mów, że potrzebujesz nie na chleb, lecz na ciastka, a dostaniesz łatwiej.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Jutro we czwartek „Chory z urojenia" i „Kontroler wagonów sypialnych". W piątek nie będzie przedstawienia. W sobotę (wznowienie) „Żyd polski", sztuka w 3 aktach Erkmana i Chatriana. W niedzielę ostatnie przedstawienie przed wyjazdem do Krynicy „Żyd polski".

Sprzedaż „Przeglądu" dla dzielnicy Łyczakowskiej urządziliśmy w sklepie korzennym p. Czarneckiego.

Literatura i sztuka.

Z teatru. Rolą wojewody w „Mazepie" Słowackiego zakończył wczoraj p. Ładnowski szereg swoich gościnnych występów na naszej scenie. Romantyczne tradycye na których chował się i kształcił talent p. Ładnowskiego święciły wczoraj w grze jego prawdziwy tryumf gdy znalazł się na gruncie takiej czystej romantyki, jaką przesycony jest dramat Słowackiego. Ale też on jeden był wczoraj w harmonii z tłem dramatu i muzyką jego języka. Wojewoda jego, był jakby wcieleniem wybujałej romantycznie nienawiści wynikającej ze zranionego honoru. Twardy, zimny, okrutny zachowywał on się i słowa swoje wymawiał ..., że padały jak głazy wśród zalęknionego jego otoczenia. Sceny odmurowania Mazepy, a potem oczekiwania na wynik pojedynku, były tak zagrane, że zdawało się, iż na scenie nie ma nikogo oprócz wojewody, a przecież wszystkie inne najważniejsze osoby sztuki zgromadzone były wówczas obok niego. W ogóle cechą główną całego wczorajszego przedstawienia było skupienie się zajęcia wyłącznie około osoby warszawskiego gościa.

W piątym antrakcie urządzono p. Ładnowskiemu owacyę przy otwartej scenie. W dwóch szeregach stanęli z jednej strony artyści a z drugiej artystki naszego teatru. Imieniem wszystkich przemówił do p. Ładnowskiego reżyser sceny lwowskiej p. Walewski sławiąc w nim reprezentanta tych aspiracyj, których celem była zawsze prawdziwa sztuka. Następnie uczyniwszy ironiczną aluzyę do nowych prądów w sztuce, prosił p. Ładnowskiego o przebaczenie, jeżeli drużyna jego tutejszych kolegów tym razem nie całkiem odpowiedziała wysokiemu stanowisku, na jakiem stoi artysta warszawski i wręczył mu wieniec wawrzynowy od artystów tutejszych. Pani Cichocka uczyniła to samo imieniem artystek, potem podano p. Ładnowskiemu z orkiestry dwa bukiety, a z audytoryum posypało się na scenę kilkadziesiąt mniejszych bukiecików. P. Ładnowski wzruszony odpowiedział w kilku prostych rzewnych słowach, dziękując za uznanie kolegom i publiczności, poczem wśród gromkich oklasków zapadła zasłona. Tak pożegnał Lwów swojego znakomitego gościa, któremu w ten sposób wyraził zarazem wdzięczność za szereg prawdziwych biesiad artystycznych, jakimi były gościnne występy p. Ładnowskiego.

+ **Ks. Feliks Józefowicz.** Egzorty niedzielne do młodzieży szkolnej. (Tomy dwa). Lwów. Nakład księgarni Gubrynowicza i Schmidta. 1899.

Na niwie tak mało uprawianej, jaką dotąd jest literatura homiletyczna dla młodzieży szkolnej, z radością witać należy każdą pracę. To też skoro się na półkach księgarskich pojawiło zacytowane dzieło, wzięliśmy je zaraz do ręki, a przeczytawszy z przyjemnością do końca, poczuwamy się do obowiązku oddania mu słuszności. Wszystkie nauki są w tem dziele opracowane gruntownie z uwzględnieniem wymagań homiletyki. Wszędzie zachowana ścisłość dogmatyczna, przywiązanie do świętego rzymskiego katolickiego Kościoła, a przy tem przebija głęboka miłość Ojczyzny i tego wszystkiego, co nas wiąże z ziemią rodzinną. Niema tu jednak czczych frazesów, zboczeń niepotrzebnych od treści — niema dyskusyi, polemiki i teoryi filozoficznych; owszem, wszystko obmyślane starannie, wszystko obliczone i sprowadzone do najpotrzebniejszych słów. Wszystko tu pozytywne, kategoryczne i stanowcze jak wola Boża i jak do młodzieży polskiej, do młodzieży wierzącej przemawiać się powinno. Autor przedstawia rzecz krótko i jasno, nauki swe urozmaica przykładami i porównaniami z Żywotów Świętych, z historyi Kościelnej, z historyi powszechnej. Spokojnie i łagodnie przestrzega przed błędami, zajmująco wpaja cnoty, nagina wolę ku dobremu. W każdej nauce czuje się, że przemawia nie filozof, nie teolog, nie profesor, lecz ojciec, którego każde słowo, acz męskie, poważne, jednak ogrzane ciepłem serdecznej miłości, czuć wszędzie życie i zapał przemawiający do serca, do wyobraźni, a zapał ten udziela się czytelnikowi, jak w swoim czasie udzielić się pewnie musiał słuchaczom.

Z przyjemnością zauważyliśmy, że autor, uwzględniając praktyczność dzieła, uwydatnił odmiennym drukiem cytaty Pisma św. i Ojców Kościoła, nadto w nagłówku każdej egzorty zamieścił temat i streszczenie, a często i podział na części główne. Podnieść też musimy szczęśliwy wybór klasycznych miejsc filozofów i klasyków rzymskich i greckich, jako też znakomitych pisarzy polskich. Wszystko to sprawia, że wzmiankowana praca stanowi dla naszej homiletycznej literatury nabytek znakomity, godny aby go polecić nietylko całemu duchowieństwu, ale wszystkim bez wyjątku, bo któż nie potrzebuje światłej rady i pomocy w wychowaniu dzieci w tym — jak mówił Chryzostom święty — najszczytniejszym artyzmie, tj. w sztuce rzeźbienia serc młodych na model ewangeliczny? X.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 26 czerwca.

(Z.) Jak w sobotę tak i dzisiaj interesowała się spekulacya giełdowa głównie akcyami kredytowemi ze względu na projektowaną przez ten bank przemianą fabryki maszyn i stali lanej Skody w Pilźnie w towarzystwo akcyjne. Transakcya ta ma dla giełdy podwójne znaczenie, nietylko bowiem staje się przez nią Zakład kredytowy współwłaścicielem wybornie rentującego się przedsiębiorstwa przemysłowego, ale nadto wchodzi znów w bezpośredni kontakt z kartelem żelaznym, z którym przed ośmiu miesiącami skutkiem znanych manewrów giełdowych p. Wittgensteina zerwał wszelkie stosunki. Obecnie muszą oczywiście zadzierzgnąć się na nowo ściśle stosunki między Zakładem kredytowym a kartelem, gdyż p. Skoda, z którym Zakład kredytowy wchodzi obecnie w spółkę przemysłową, jest wiceprezesem kartelu żelaznego. Akcye kredytowe uzyskały dziś dalszą prawie pięcioguldenową zwyżkę. Byłaby ona może jeszcze większą, gdyby nie to, że ultimo jest za pasem i wielu spekulantów sprzedaje już teraz swe walory zadowalniając się mniejszym zyskiem.

Po kilkudniowej bardzo znacznej zniżce poprawił się dziś kurs akcyi kolejowych, a specyalnie akcyi Statsbahnu. Zniżkę ich motywowano bowiem tem, że w całej południowo-wschodniej Europie zanosi się na nieurodzaj, skutkiem czego zmniejszy się eksport zboża, przynoszący kolejom znaczne dochody. Tymczasem giełdy zbożowe nie zapatrują się tak pesymistycznie na sytuacyę i po chwilowej zwyżce cen zboża znów nastało spokojne usposobienie. Specyalnie co do Rumunii, donoszą ostatnie raporty, że nieurodzaj ograniczy się jak się zdaje tylko do Wołoszczyzny, a reszta kraju uchronioną zostanie od tej klęski i dlatego nie będzie potrzeby wydawania zakazu wywozu zboża za granicę. Giełda berlińska podtrzymywała dziś zwyżkową tendencyę, dopiero w ostatniej godzinie nastała tam częściowa reakcya pod wpływem niewyraźnych doniesień, że podobno zanosi się na strejk górników w kopalniach węgla.

Z Sofii donoszą, że bułgarski minister finansów Tenew przedłożył sobraniu umotywowany projekt ustawy upoważniającej rząd do zaciągnięcia pięcioprocentowej pożyczki w sumie 260 milionów franków. Motywa tego projektu rzedstawiają sytuacyę finansową Bułgaryi w świetle ponurem, a zaciągnięcie tej pożyczki jako nieodzowną konieczność państwową. W najbliższym bowiem czasie musi rząd sofijski zwrócić rozmaite krótko-terminowe zaliczki pobrane w bankach, a wynoszące 45½ miliona franków, a wszystkie zapasy kasowe rządu wynoszą tylko 1,870.000 franków. Prócz tego jest wiele innych zobowiązań, których niespełnienie skompromitowałoby Bułgaryę w oczach całej Europy. Między innemi np. musi Bułgarya zapłacić zarządom poczt obcych państw z tytułu przynależności do międzynarodowego związku pocztowego 2,551.000 franków, gminom zaś za pobrane na ich rachunek opłaty akcyzowe 2,200.000. Gminy grożą, że jeżeli nie otrzymają tych należnych im od rządu sum, w takim razie zamkną wypłatę pensyi nauczycielom i urzędnikom, gdyż innych funduszów nie mają.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 362·—, węgierskie 385.—, Anglobanki 152·25, Uniony 315·—, Bankvereiny 274·25, Landerbanki 237·25, Ludwiki 211·45. Czerniowieckie 287·—, Elbethale 259·—. Renta papierowa 100·20, srebrna 100·10, austryacka złota 119·45, austr. renta wal. kor. 100·25, węgierska złota 119·10, węgierska renta wal. kor. 96·15, dukat 5·67, 20 frankówka 9·55½. marki 11·78 ruble 1·27½.

§ **Sprawozdanie targowe** ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie ul. Kopernika l. 7.

Targ lwowski 28 czerwca 1899 roku. Za woły średnie przeciętnej żywej wagi 400—500 kilo płacono po 28 do 32 ct., krowy 350—500 kilo 23—28 ct., buhaje 400—600 kilo 24—30 ct. Ceny mięsa w rzeźni: części tylne od 50—56, przednie 48—52 za kilo. Targ ożywiony.

Związek zajmujący się komisową sprzedażą bydła na wszystkich targach sprzedał w ciągu tygodnia: w Wiedniu woły pierwszej spółki rzeźników lwowskich.

Targ wiedeński 26 czerwca. Spęd 4117 sztuk wołów opasowych, między tymi 709 galicyjskich. Płacono za galicyjskie: prima 34—36 zł., średnie 29 do 32, krowy 24—30 zł, buhaje 27 32. Spęd był prawie o 500 sztuk większy jak w poprzednim tygodniu, dla tego ceny spadły o 1 zł.

Targ praski 26 czerwca. Spęd 829 sztuk, między tymi 582 galicyjskich. Płacono za woły: średnie 27—33½ zł., krowy ...5—32 zł., buhaje 27—34 zł. Usposobienie dobre.

Targ w Bernie morawskiem 22 czerwca. Spęd 142 sztuk. Płacono ... prima 34—35 zł., średnie 31—33 zł. Usposobienie dobre.

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów, dnia 28-go czerwca 1899.

Dla braku dowozów ... gotowej pszenicy i żyta uzyskały zwyżkę, ... inne produkta wykazują małe podniesienie ... — Co do spirytusu usposobienie stale ...we.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Przenica gotowa 9.10 do ... pszenica nowa lub na termina 0·— do 0·—, żyto gotowe 6·50 do 6·75, żyto nowe lub na termina ... do 0·—, owies obroczny stary 0·— do 0·—, owies nowy gotowy 5·50 do 6·—, jęczmień pastewny 5·— do 5·25, jęczmień do gotowania 0·00—0·—, rzepak nowy 10·50 do 11·25, lnianka 0·— do 0·—, groch pastewny 5·— do 5·50, groch do gotowania 6·— do 9·—, wyka 4·20 do 4·40, bobik 4·40 do 4·60, hreczka 7·30 do 7·60, kukurudza nowa na termina 0·— do 0.—, kukurudza stara 5·30 do 5·50, chmiel nowy za 56 klgr. 70·— do 80·—, koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka —·— do —·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy 17·25 do 17·50, spirytus na termina 15·— do 15·25.

§ **Otwarcie przystanku Łososina.** Z dniem 1. lipca b. r. otwiera się dla ruchu osobowego i ograniczonego ruchu pakunkowego przystanek Łososina, położony między stacyami Tymbarkiem i Limanową w kilometrze 150·280 na szlaku Zwardoń-Nowy Sącz. Bilety jazdy będzie się wydawać w samym przystanku. Pakunki przyjmować się będzie za opłatą w stacyi odbiorczej. Czas odjazdu pociągów, zatrzymujących się na tym przystanku, ogłoszony plakatami.

§ **Ruch lokalny.** Z dniem otwarcia ruchu kolei lokalnej Trzebinia-Skawce wejdzie w życie dodatek III do obowiązujących od 1 stycznia 1898 postanowień regulaminowych i taryfowych dla przewozu osób, pakunków podróżnych, przesyłek ekspresowych i psów na kolejach lokalnych w Galicyi i na Bukowinie, zostających po zarządem państwa. Pojedyncze egzemplarze tego dodatku są do nabycia w dyrekcyach kolei państwowych, względnie na stacyach po cenie 10 helerów.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 28 czerwca. Wczoraj o godzinie 5 popołudniu odbył się w Burgu obiad dworski, w którym wzięli udział arcyksiążę Franciszek Ferdynand w zastępstwie Cesarza, kardynał Missia, ablegat papieski Celli, członek gwardyi papieskiej Pecci, minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski i inni dostojnicy dworscy.

Londyn 28 czerwca. Do Chatham nadszedł rozkaz aby na 11 lipca flota była zmobilizowana. Przypuszczają, że przyczyną nie są zamierzone jakieś kroki wojenne, ale po prostu przygotowanie do dorocznych manewrów morskich.

Bruksela 28 czerwca. Na wczorajszem posiedzeniu Izby wniesiono nowe przedłożenie o reformie wyborczej. Wskutek tego obrady miały burzliwy przebieg. Socyaliści protestowali przeciw temu, że kwestorowie powołali na to posiedzenie organa sądowe. Socyalista Furnemont zaintonował pieśń na nutę „Marsylianki", której refren wszyscy socyaliści, wraz z niektórymi widzami na galeryi chórem powtarzali. Poczęto wznosić okrzyki: „Niech żyje republika!" Izba jednakże mimo obstrukcyi ze strony opozycyi, oznaczyła jako termin obrad nad przedłożeniem, dzień 5 lipca.

Brest 28 czerwca. Statek spełniający straż portową wypłynął nagle wczoraj popołudniu na pełne morze. Przypuszczają, że ma on zabrać ze „Sphaxa" Dreyfusa i potajemnie wysadzić go na ląd.

Budapeszt 28 czerwca. Sejm węgierski rozpoczął wczoraj dyskusyę nad ustawą, dotyczącą procedury przekazywania podatków konsumcyjnych. Referent zalecił przyjęcie ustawy. Poseł Komjathy z partyi niezawisłych przemawiał przeciw przedłożeniu, poczem zabrał głos minister skarbu Lukacs i oświadczył, że dopóki sprawiedliwa ugoda z Austryą będzie możliwa, dopóty w ramach tejże ugody ekonomiczne interesy kraju znajdą dostateczną ochronę. Także w kwestyi podatków konsumcyjnych wspólność cłowa jest korzystniejszą. Minister podnosi ujemne strony odrębnego systemu podatków konsumcyjnych. Polemizując z posłem Komjathy'm oświadcza minister Lukacs, że przekazanie pewnego quantum kontyngentu spirytusowego na rzecz Austryi, oznacza tylko krok do wyrównania interesów i nie jest niekorzystnem dla Węgier. Zniesienie nieopodatkowanego pędzenia spirytusu jest najlepszą stroną niniejszej ustawy. Odnośnie do premii cukrowych minister nadmienia, że i dziś nie jest zwolennikiem premii, ale o zniesieniu ich nie może być mowy, dopóki nie nastąpi odpowiednia regulacya w drodze międzynarodowej. Pewne symptomata wskazują jednak, że system premiowy zbliża się ku końcowi.

Co się tyczy taryfy cłowej, to nie uległa ona modyfikacyom skutkiem przekazywania podatków ani przez cło naftowe. Co do cła od nafty, to zdaniem ministra, jest ze względów słuszności zupełnie usprawiedliwionem, iż produkt wydobywany w granicach wspólnego obszaru cłowego, w danym wypadku nafta galicyjska znajdzie ochronę przed inwazyą produktu rosyjskiego. Nie ma w tem żadnego niebezpieczeństwa dla Węgier. Węgierski przemysł naftowy stracił zdolność rozwoju skutkiem konjunktur zagranicznych i musiał sobie w ten sposób poradzić, że zakupił źródła galicyjskie i fabryki swe przeniósł bliżej źródeł. Obawy, że cena nafty pójdzie w górę, są płonne, gdyż cena rafinowanej nafty, służącej do oświetlania, zależy przedewszystkiem od cen światowych, samowolne zaś jej podwyższenie ułatwiłoby tylko wstęp produktowi rosyjskiemu. (Mowę ministra Lukacsa przyjęto hucznymi oklaskami).

Przed rozprawą nad podatkami konsumcyjnymi, Izba przyjęła w trzeciem czytaniu załatwione onegdaj przedłożenia ugodowe.

Birmingham 28 czerwca. Sekretarz stanu dla kolonii Chamberlain wygłosił tu gwałtowną mowę przeciw Transvaalowi. Chamberlain powiedział, że kilkakrotnie już próbowano utrzymać przyjazne z Krugerem stosunki, jednak skutkiem jego zachowania się, było to niemożliwe. Stosunek z Transvaalem naraża na szwank imię Anglii i mocarstwowe stanowisko W. Brytanii. Administracya Transvaalu jest strasznym wrzodem, który zatruwa atmosferę całej południowej Afryki. W odpowiedzi na wyrażone mu podziękowanie, Chamberlain ponownie głos zabrał i oświadczył, że Anglia w kwestyi Transwaalu znajduje się obecnie na zasadniczym punkcie zwrotnym, który będzie rozstrzygający dla historyi państwa i jego kolonij.

Paryż 28 czerwca. Na początku wczorajszego posiedzenia Izby deputowanych, Deroulede postawił wniosek rewizyi konstytucyi w tym kierunku, aby rzeczpospolita parlamentarna zastąpiona została republiką plebiscytową i zażądał nagłości tego wniosku. — Prezydent ministrów Waldeck-Rousseau sprzeciwiał się nagłości i żądał odesłania wniosku do komisyi. (Protesty na prawicy). Deroulède domagał się głosu, prezydent Izby atoli mu go nie udzielił. — Dep. Lasies zarzucił prezydentowi ministrów, że idzie krętymi drogami. (Gwałtowne protesty na lewicy. Zrywa się wrzawa. Wielu posłów chce mówić, jednakże wrzawa ich zagłusza, tak, że prezydent Izby wkłada kapelusz na znak przerwania obrad. — Po przerwie, gdy zapanował już spokój, prezydent otworzył posiedzenie na nowo).

Ostatecznie nagłość wniosku Déroulède'a odrzucono 397 głosami przeciw 70, wśród hucznych oklasków lewicy. — Następnie przeszła Izba do porządku dziennego.

Z powodu gwałtownej wymiany słów między deputowanymi Berteaux i Millevoye, odbędzie się dziś między nimi pojedynek na szpady.

Herne (wieś w Prusach koło Bochum) 28 czerwca. Wczoraj przyszło do starcia pomiędzy robotnikami a policyą, którą obrzucono kamieniami. Policyanci dali ognia i ranili wiele osób. Pewna liczba robotników Polaków zerwała kontrakty; władze wezwały tych z pomiędzy nich, którzy mówią po niemiecku, aby nieporozumienie pokojowo załatwili.

Kanea 28 czerwca. Ks. Jerzy, gubernator Krety, przyjął ofiarowaną mu przez cara funkcyę ojca chrzestnego nowonarodzonej córki carskiej.

Paryż 28 czerwca. Według doniesień z miasta Angry na wyspach Azorskich okręt „Sfaks", wiozący Dreyfusa, nie zatrzymywał się wcale w porcie Fayal, lecz popłynął dalej. Kapitan amerykańskiego okrętu „Campalonia" opowiada, że dniu 19 b. m. widział koło przylądku Cap-Verde okręt „Sfaks", który płynął z wielką chyżością. Na pokładzie zobaczył Dreyfusa, który się bardzo postarzał. „Sfaks" zatrzymywał się 4 dni w porcie koło Cap Verde.

Bruksela 28 czerwca. Tutejsza partya robotnicza uchwaliła wczoraj wieczór na tajnem posiedzeniu, urządzić ogólny strejk, celem popierania w ten sposób demonstracyj, urządzanych przeciwko zamierzonej ustawie wyborczej. Strejk ma rozpocząć się 5 lipca, t. j. w tym samym dniu, w którym Izba deputowanych rozpocznie obrady nad ustawą wyborczą.

Saragossa 28 czerwca. Niepokoje trwają dalej; wszystkie sklepy pozamykane. Przyszło onegdaj do starcia między wojskiem a ludnością, wśród którego jedna osoba została zabitą, dwie zaś ciężko ranne.

Praga 28 czerwca. Zwłoki kardynała Schonborna przywieziono dziś rano do Pragi. Wystawiono je na katafalku w westybulu dworca kolejowego, którego część zamieniono w kaplicę żałobną. O godzinie 3 po południu nastąpi przeniesienie zwłok do pałacu arcybiskupiego. Na pogrzeb kardynała przybywa arcyksiążę Franciszek Ferdynand w zastępstwie Cesarza, nadto arcyksiążę Ludwik Wiktor i Franciszek Salvator, który jest właścicielem tego pułku dragonów, w którym zmarły kardynał służył jako oficer podczas kampanii 1866.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 28 czerwca. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210·50 do 212·50. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 286.00 do 290·00. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 385.— do 395·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205·— do 212·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 258·— do 265·—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 200·00 do 201·00.

Listy zastawne za 100 złr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 110.20 do 110·90. 4 i pół proc. los w 50 lat 100.— do 100·70, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 61 lat 100·80 do 101·50. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·— do 98·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97·50 do 98·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 97·50 do 98·20, 4 proc. łos w 56 lat 95·80 do 96·50.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98.00 do 98·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·25 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·00 do 102·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6 proc. 104.00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 96.80 do 97·50, 4 proc. po 200 koron z 1893 roku 94·10 do 94·80.

Monety. Dukat cesarski 5·64 do 5·74. Napoleondor 9.52 do 9·62. Półimperyał 9.50 do 9·60. Rubel rosyjski papierowy 127·20 do 128.20. 100 marek niemieckich 58·70 do 58·15.

Berlin 28 czerwca. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·75. Spirytus 41·50.

Paryż 28 czerwca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·15. Mąka 42·75.

Wiedeń 28 czerwca. (Giełda zbożowa). Pszenica na maj-czerwiec 9·83—9·88, na jesień 9·18—9·19; żyto na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 7·33—7·35; kukurudza na maj-czerwiec 4·78—4·79, na czerwiec-lipiec 0·00, na lipiec-sierpień 4·78—4·79, na wrzesień-październik 4·98—4·99; owies na maj-czerwiec 5·94—5·96, na jesień 0·00—0·00; rzepak na sierpień-wrzesień 12·85—12·95; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 32.—33. Tendencya słaba. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 28 czerwca. (Giełda zbożowa). Pszenica na październik 9·12—9·14; żyto na październik 7·10—7·12; kukurudza na lipiec 4·49—4·50, na sierpień 0·00—0·00, na maj r. 1900 4·79—4·80; owies na październik 5·62—5.63; rzepak na sierpień 12·50—12·60. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna mierna. Tendencya słaba. Pogoda: piękna, ale wiatr.

25)

OPĘTANI

POWIEŚĆ

MATYLDY SERAO.

(Ciąg dalszy).

VI.

Obie siostry, donna Caterina i donna Concetta, siedziały przy stole i spożywały obiad w milczeniu, ze spuszczonemi oczyma, od czasu do czasu nachylając się dla otarcia końcem poplamionej serwety zatłuszczonych ust swoich.

Pomiędzy niemi stał wielki półmisek z makaronem, przyrządzonym z oliwą, anchoisami solonemi i czosnkiem, obrumienionym w piecu i podanym w rondlu

Kobiety zagłębiały widelec w błyszczący od oliwy makaron, brały po kawałku i kładły na talerze.

Na stole leżał kawał białego ciasta pieczonego, tortano, które łamały palcami i przytrzymywały niem na talerzu makaron, nadto stała butelka wina czerwonego, dwie szklanki i solniczka.

Posługiwały się prostemi widelcami i nożami żelaznemi w oprawie czarnej, przyczem Katarzyna, przedsiębiorczyni loteryi tajnej, mniej okrzesana i mniej znająca formy światowe, palcami maczała chleb w oliwie i kładła do ust.

Więcej ogładzona przez częste stosunki z ludźmi Concetta maczała również chleb w oliwie i w anchoisach, ale czyniła to widelcem i kładła w usta kawałki małe.

Pod innemi względami obie siostry były do siebie podobne, lecz podobieństwo to polegało raczej na tożsamości ubrania, ruchów i sposobu mówienia, aniżeli na rysach twarzy.

Uczesane przez jedną i tę samą fryzyerkę, biorącą po kilkanaście centymów od osoby, miały włosy spięte na wierzchołku głowy i spadającą na czoło upudrowaną grzywkę.

Obie ubrane były w ludowe kostyumy neapolitańskie, spodnice bez tunik, i obcisły gorset, zwany z hiszpańska baskiną.

Również obie miały na szyi złote łańcuszki klejnoty, których nie zdejmowały nigdy, mające świadczyć o ich majątku wielkim, i wysokie skrzypiące buciki.

Weszła czternastoletnia o piegowatej twarzy służąca z potrawą drugą: kawałem sera, zwanego „provola“, oraz dwoma selerami i wzrokiem zapytała, co ma zrobić z pozostałym makaronem

— Zachowaj to dla Menichelli — odrzekła donna Caterina.

Menichella byłato uboga, sześćdziesięcioletnia staruszka, której syn, policyant, wystrzałem z rewolweru zabity został w sporze z kamorystami.

Biedna staruszka żyła z jałmużny i każdego piątku przychodziła do sióstr, które dawały jej co ciepłego do zjedzenia, kawałek chleba i resztki z obiadu.

Czyniły to w piątek, jako w dzień Matki Boskiej Bolesnej, w środę zaś takiej samej jałmużny udzielały pewnemu ociemniałemu biedakowi, byłemu niegdyś właścicielowi teatru maryonetek.

Tę drugą ofiarę spełniały przez nabożeństwo do Matki Boskiej del Carmine, której dniem jest środa

W poniedziałek żywiły dziesięcioletnie dziecko opuszczone, przez pamięć na dusze zostające w czyśćcu.

W ogóle — rzadko się zdarzało, by ubogi odszedł od ich drzwi, nie otrzymawszy jałmużny.

— Należy to zachować na dzień świętego Józefa..

— A to przeznaczyć na niedzielę, dzień świętej Trójcy — mawiały.

Żebracy zawsze dostawali od nich jakiś posiłek, szklankę wina, stary łachman, ale ani grosza pieniędzy.

Obie siostry zanadto szanowały je by czynić z nich jałmużnę i dowodziły, że ubogim należy dawać posiłek, gdyż pieniądze jedynie prowadzą do występku.

Ubogich zatrzymywały zawsze na schodach i nie wpuszczały do mieszkania, z obawy o swe kapitały i kosztowności.

Same wynosiły im jedzenie, które żebracy spożywali, siedząc na stopniach schodów i błogosławiąc dusze pobożne.

Obie siostry, jednakowym ruchem szczęk jadły teraz ser, urozmaicając jego smak selerami maczanemi w oliwie.

Po ukończeniu posiłku przez jakiś czas siedziały nieruchome, z oczyma utkwionemi w niebieskawe plamy na serwisie, z rękami opuszczonemi na kolana, trawiąc i myśląc o swoich sprawach.

Służąca Peppina uprzątnęła naczynia ze stołu i zabrała się do zmywania ich, od czasu do czasu zaglądając do piecyka, w którym resztę makaronu postawiła dla zagrzania.

Wreszcie siostry powstały od stołu, strząsnęły okruchy chleba z sukni i wzięły się do przerwanej na czas obiadu roboty: pikowania czerwonej kołdry watowanej.

W tem rozległ się brzęk dzwonka u drzwi.

Siostry spojrzały na siebie i pochyliły się nad robotą.

Do pokoju weszły dwie młode dziewczyny, popychając przed siebie jedna drugą.

Pierwszą z nich, odważniejszą, była Antonietta szwaczka, która dla siebie i swej towarzyszki Nanniny kupowała na ranny posiłek rybę z sosem w sklepiku naprzeciw urzędu loteryjnego.

Ubrane były ubogo: w spódniczki perkalowe, łatane żakiety jaskrawe i czarne chustki na ramionach.

Nannina, mniejsza, była krewną Katarzyny i Concetty, lecz lękała się bogatych, pokrytych klejnotami ciotek swoich, które przyjmowały ją bardzo chłodno.

Mimo to obie pozwalały swej siostrzenicy całować swoje ręce.

— Nie poszłaś dziś do roboty?

— Chodziłam — odrzekła młodsza, potrącona łokciem przez Antoniettę — ale pani kazała nam iść po sprawunki, a ponieważ towarzyszka moja chciała prosić ciocię o pewną łaskę, więc przyszłam z nią razem.

— O jaką łaskę? — podnosząc głowę, zapytała Concetta.

— Chciałam — odrzekła Antonietta — sprawić sobie na Wielkanoc sukienkę nową, buciki i kilka szmizetek. Potrzeba na to ze czterdzieści lirów, lecz nie mam ich i musiałabym cały rok oszczędzać, ażeby je zebrać. A ponieważ wiem jaka pani dobra dla ludzi ubogich, więc myślałam, że może pani pożyczy mi je..

— To bardzo źle myślałaś — chłodno odrzekła lichwiarka.

— Dlaczego? Mogę spłacić dług ratami tygodniowemi. Zarabiam dwadzieścia pięć sous na dzień i nikomu nic nie winnam... niech pani zapyta Nanniny, swej siostrzenicy; ona zaręczy za mnie.

— Nannina sama potrzebuje poręczyciela — odrzekła donna Concetta. — Ale na co ci suknia? Mało ci tej, co masz na sobie?... Kto nie ma pieniędzy, nie powinien się stroić. Gdy ja i siostra moja byłyśmy ubogiemi, nie sprawiałyśmy sobie sukien... Ale teraz dziewczęta postępują inaczej. Wszystkie jesteście waryatki!

— Niech ciocia pożyczy jej... Ona ma narzeczonego, który wstydzi się jej, widząc ją tak nędznie ubraną — prosiła siostrzenica.

— I ja miałam narzeczonego — odrzekła donna Concetta — lecz on nie wstydził się mnie, choć także nie stroiłam się.

— Dziś mężczyźni są inni — szepnęła Antonietta. — Więc pani pożyczy?

— Ależ ja nie znam cię...

— Pracuję u Krystyny Gagliardi, przy ulicy Santa Chiara pod nr. 18, na pierwszem piętrze, a mieszkam na Strettola di Porto pod nr. 3; może pani sprawdzić...

Nastała długa chwila milczenia, podczas której dziewczęta spoglądały na siebie z pewnym niepokojem.

— Co najwyżej mogę uczynić dla ciebie — rzekła donna Concetta, podnosząc głowę — że dam ci perkalu na kredyt i muślinu na szmizetki. Wezmę go od znajomego kupca... bardzo dobrego człowieka... ale zapłacisz drożej...

— To nic nie szkodzi — przerwała Antonietta — niech pani robi jak chce...

— Jakiego koloru ma być perkal? — tonem macierzyńskim zapytała Concetta.

— Niebieski lub zielony, ale wolałabym niebieski, koloru wody morskiej.

— Rzeczywiście, taki będzie ci do twarzy... zrobisz wrażenie — dodała Nannina.

Dziewczyna, spoglądając na swą postać, przebierała palcami, jak gdyby liczyła i mierzyła.

— Dziesięć metrów wystarczy — rzekła.

— Jezus, Marya! Więc chcesz się ubrać według ostatniej mody?

— Niech pani nie odmawia — prosiła Antonietta.

— Dobrze, dobrze. Na szmizetki, rachując po cztery metry na każdą, potrzeba będzie muślinu metrów szesnaście.

(Ciąg dalszy nastąpi).

L. 550/899.
pr

Konkurs.

Prezydyum Magistratu kr. st. m. Lwowa rozpisuje niniejszem konkurs na jedną posadę oficyała manipulacyjnego w XI randze z płacą roczną 800 zł., z dodatkiem aktywalnym 180 zł. i dwukrotnem podwyższeniem płacy o 100 zł. po 4ru względnie 8miu latach służby na tej samej posadzie.

Kandydaci winni wykazać się:

1. ukończeniem czteru niższych klas gimnazyum lub szkoły realnej.
2. ukończeniem 18tu a nieprzekroczeniem 40 lat życia.
3. dostateczną praktyką w manipulacyi urzędowej.
4. czytelnem i pięknem pismem.

Podania własnoręcznie pisane wnosić należy do Prezydyum Magistratu w terminie do 15 lipca 1899.

Z Prezydyum Magistratu kr. stoł. m.
Lwów 17 czerwca 1899.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia narodowa Stanisław Maniecki i Spółka — Lwów Hotel George